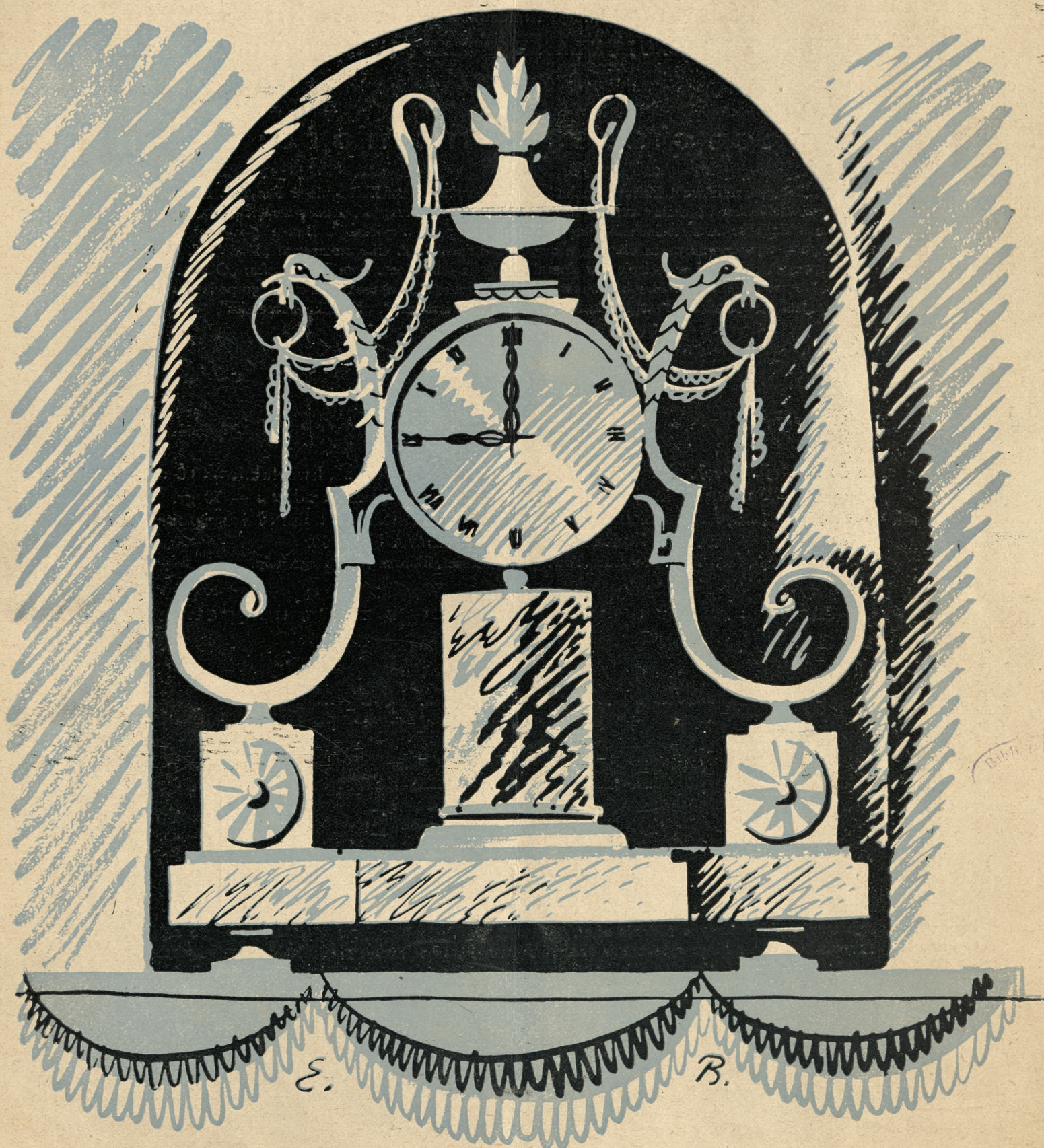


BLUSZCZ

*spoleczno-literacki ilustrowany
& tygodnik kobiecy*



W a r s z a w a,
S o l e c 87

„BLUSZCZ”

społeczno-Ilteracki
Ilustrowany tygodnik kobiecy

Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

W a r s z a w a,
Ś-to Krzyska 17, m. 3.

telefon 2-44-18.

telefon 6-76-72.

Redaktorka naczelna *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW*.

Dodatek „Wychowanie i szkoła” pod kierownictwem *WANDY BORUDZKIEJ*

Redakcja i Administracja Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-05.

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE

Treść numeru:

Natalja Jastrzębska: „Kult bohaterstwa i kultura ducha”. *M. Kaslarska*: „Pani Kalpurnia w Paryżu”. *Lucyna Krzemieniecka*: „Pierwsze konwalje”. *Karolina Bielańska*: „Błękitny romans Księżnej Karoliny”. *Jerzy K. Maciejewski*: „Na Gorlickim rynku”. Wychowanie i szkoła. *Wacława Kiślańska*: „O dzieciach „trudnych” i poradni psychologicznej”. *Hanna Koryzna*: „Gotujemy sami”. *Zofja Iwaszkiewiczowa*: „Dzieci, wychowane przez obcych, o swych rodzicach”. *A. Chorowiczowa*: „Moda”. *S. P. O.*: „Z teatrów”. „Obozy letnie”. „Przegląd prasy”. „Kobieta w świecie i w domu”. *Nasza Mównica*: *Pola Pawłowska*: „O gazety dla wsi”. Ogrodnictwo i hodowla. *Marja Dąbrowa*: „Choroby roślin balkonowych i szkodniki”. „Kabaczki”. Dom i gospodarstwo. *Wanda Dobrzańska*: „Książka w życiu codziennym”. *Melba*: „Przepisy kulinarne”. „Mo dy i roboty”. „Kronika harcerska”.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—3.60 zł., kwartalnie—10.80 zł., rocznie —54.20 zł.,
Do innych krajów miesięcznie — 4 30 zł., Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu” — Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17 m. 3.

Konto P. K. O. WARSZAWA Nr. 3700.

W y d a w c a: Tow. Wydawnicze „Bluszczy”, Sp. z ogr. odp.

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa.

WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

	zł.			zł.	
1/4 str. tekstu	— 700.—	Okładka III-cia	1/1 str. okł.	— 500.—	
1/8 „ „	— 400.—			1/2 „ „	— 250.—
1/4 „ „	— 200.—			1/4 „ „	— 150.—
1/8 „ „	— 100.—			1/8 „ „	— 80.—
1/16 „ „	— 50.—			1/16 „ „	— 50.—
1/32 „ „	— 30.—			1/32 „ „	— 30.—
				zł.	
				1/1 str. okł.—600.—	

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszczy” — Warszawa, Solec 87, tel. 6-26-44, 2-44-18 i 5-87-05. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ” ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „Bluszczy” powinny nabycić tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Bluszcz

SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY



Srebrna puszka z sercem Marszałka, które spoczęło w Wilnie.

Kult bohaterstwa i kultura ducha

Niema chyba narodu, któryby tego kultu nie posiadał i niema społeczeństwa, któreby do tej kultury nie dążyło, stawiając ją jako wzór życia intelektualnego.

My, Polacy, posiadamy kult bohaterstwa w stopniu wysokim bezsprzecznie. Wyrobiły go w nas lata chwały i lata niedoli. Chodzi tylko o to, abyśmy hodowali go umiejętnie i abyśmy potrafili zachowywać go stale, przez całe życie i niejako, choć to może trywialne wyrażenie — stosować go na codzień.

Marszałek Piłsudski powiedział kiedyś, że Polacy są czasami jak stal, a czasami, jak masło. I że z tem liczyć się trzeba, bo często w chwili, gdy przypuszcza się reakcję stali, występuje reakcja masła i naodwrot.

Kto wie, czy przyczyną tego nie jest właśnie fakt, że mamy kult wielkich czynów potencjalnie, ale nie posiadamy dostatecznego wyrobienia przyzwyczajenia stosować go stale i niezmiennie.

Świadczy przecież o tem cała nasza historia, świadczą, każdy za siebie, momenty wielkości, i momenty upadku. Czyż w początku wojen szwedzkich naród nie był masłem? Przemienił się po obronie Częstochowy w stal. A ostatnie lata przed rozbiorami, a wszystkie powstania? Naród miękki, dobroduszny, jakby nie dbający o „swoje publiczne“, jakby tylko zajęty własnymi „pożytkami“, łatwowierny przytem do śmieszności, zawsze gotów uznać szczerą intencję jakichś przyjaciół i protektorów, jednym słowem masło!

I nagle potem ten sam naród zrywa się, zapomina o wszystkich „pożytkach“, nie wierzy w żadne czułe intencje obcych, łamie wrogów i broni swoich granic, jak lwica małych, jest cały bohaterski — stal.

Dlaczego?

Może właśnie dlatego, że wielkie, bohaterskie jednostki, wielkie bohaterskie czyny są przedmiotem kultu w chwilach wyjątkowych tylko, że jedynie te „chwile osobliwe“ skupiają i porywają wszystkich.

A na zawsze, na zwykłe codzień zapominamy o tem. Nie mamy tego nieustającego, niestępliwego, przemocnego nerwu siły i dumy, twardego, ciągłego poczucia obowiązku publicznego, który mają np. Anglicy.

Z tem poczuciem właśnie bywało różnie w ciągu naszej historii, różnie się ono wyrabiało. Wielkie i wczesne swobody konstytucyjne stworzyły wybujałą indywidualność, nie umiejącą uszanować praw zbiorowych, ani podporządkować się autorytetom jednostek wyższych. Tak było przez długie wieki, aż do upadku. W czasach niewoli istniał wprawdzie kult bohaterstwa, nie mógł się on jednak, rzecz pro-

sta, rozwijać tak swobodnie, jak u narodów wolnych, tłumiony był w dodatku nie tylko warunkami zewnętrznymi, ale i opacznie pojętymi teorjami własnymi. Tak np. silne i zdrowe zasady pozytywizmu potrafiliśmy stosować przez długie lata zupełnie błędnie, przemieniając je w negację czynów wielkich, na korzyść materializmu i tchórzliwego: „moja chata z kraju“.

A teraz, w czasie odrodzenia? Mieliśmy i tu chwile wielkiego, zbiorowego wysiłku, chwile, gdy cały naród był jednym sercem bijącym, gdy wszyscy wazyli się na poświęcenie i całe społeczeństwo pałało uwielbieniem dla tych, którzy walczyli, broniąc granic, i podważali kamienie niewoli. Ale gdy wolność przyszła, gdy powstało własne państwo, oswiliśmy się z niem bardzo prędko. Codzienny trud nie zawsze łączył się z poczuciem codziennej odpowiedzialności, nie wyrobiło się jeszcze dostatecznie poczucie, że każdy, najmniejszy człowiek, każda sprężyna wielkiej maszyny społecznej musi ciągle pamiętać o tem, że nią jest, że prócz spełniania codziennej, żmudnej pracy, a właśnie dla jej dobrego spełnienia, musi pić ze źródeł wielkości. Że trzeba karmić i pielęgnować kulturę ducha i budzić kult czynów wielkich, aby z nich czerpać mądrość i siłę. Że trzeba także, rzecz tak niezmiernie ważna, wychowywać w tym kulcie i w tej kulturze nasze dzieci.

O tem wszystkim zapominaliśmy często w codziennej krzątaninie, w codziennych kłopotach i radościach. Bo i te były i nie najmniejsze. Brak tego i owego i kryzys i niedociągnięcia różne, prawda, ale z drugiej strony przecież poczucie swobody i własności i dostęp do wszelkich stanowisk i wszelkie drogi otwarte i wiele nowoczesnych wygod i „pożytków“ i przyjemności. Zagospodarowaliśmy się w tem nowem życiu tak, że ileż razy słyszeć i czytać można było poważnie traktowane rozprawy, że dosyć już ciągłych wspomnień „smutnych“ z przeszłości, dosyć rocznic, za dużo nauki historii wielkich czynów, że przyszedł czas na zwykłą tylko pracę, rozrywkę i rozwój sportu i kultury fizycznej, która musi przeżyć, zwłaszcza u młodzieży, nad kulturą intelektu.

I co najważniejsze dla przyszłości naszej, najwięcej właśnie to zatopienie się w codzienności odbijało się w życiu domowem, w sposobie naszego bytowania i obcowania z dziećmi i młodzieżą.

Szkoła, harcerstwo, zrzeszenia młodzieży żyją w atmosferze większego zainteresowania dla spraw publicznych, dla tego, co zawsze rozwija się na ich tle, kultu dla czynów wielkich i wielkich ludzi.

Życie zato codzienne, domowe upływa jakże często, jak powszechnie pod znakiem drobnych spraw prywatnych, jak brak w niem miejsca na roz-



Nowy Lux rozpuszcza się w zimnej wodzie.

Nowoczesny sposób prania delikatnej bielizny

Obecnie nie trzeba czekać na zagotowanie się wody. Nowy Lux rozpuszcza się natychmiast w zimnej wodzie. Wszelkie delikatne tkaniny może Pani teraz prać w tak prosty sposób: Wsypać płatki nowego Luxu do miednicy z zimną wodą, a obfita delikatna piana usunie szybko wszelki brud i zaoszczędzi wiele pracy.

W nowym LUXIE

**perze się teraz delikatne tkaniny
na zimno szybko i bez trudu**

mowę, na uczucie, na stałą atmosferę kultu wielkości i kultury duchowej.

Teraz dopiero, w dniach powszechnej żałoby, w dniach, kiedy cały naród zespolił się w jednym uczuciu, odnaleźliśmy ten kult, w zbiorowym porwy, który, jak często bywa u nas, objawia się w chwilach wyjątkowych z ogromną siłą. Dziś rozumiał każdy, dziś każdy przejął się tem uczuciem, że sprawy wielkie budzić powinny nie tylko uwielbienie, ale że powinny być ważną i ważką treścią w życiu całego narodu zbiorowo, ale i każdej małej jego komórki, rodziny, szczególnie.

Oddając cześć wielkiej postaci Marszałka Piłsudskiego, zwrócili się wszyscy całym sercem, każdą myślą i mową codzienną ku tym sprawom, których on był twórcą i wcieleniem w życiu narodu.

Umilkły rzeczy drobne, nieważne się stały małe, codzienne zainteresowanie, otoczyła nas żałobna, ale podniosła atmosfera kultu Wielkiego Człowieka i spraw wielkich.

Zobaczyliśmy sami, własnymi oczami, doświadczyliśmy czem jest, jaki wpływ wywiera, jak przemienia i podnosi życie całego narodu bohaterstwo i wielkość.

Wyciągnijmy z tego naukę trwałą na przyszłość, na całe życie nasze i wychowanie w tem poczuciu naszych dzieci. Codzienna praca, codzienny obowiązek musi wypełniać treść życia, ale nie może zaprzętnąć go tak bez reszty, aby nie starczyło miejsca na sprawy, które pozornie tylko wydają się oderwane i od skromnego istnienia (zwykłych ludzi dalekie.

Niech w rozmowach naszych znajdzie się zawsze miejsce na temat większy od powszednich spraw, niech to samo zapanuje w naszych rozrywkach, w lekturze, w muzyce. Cóż, kult bohaterstwa, uwielbienie wielkości, poczucie, że każdy z nas nosi w sobie cząstkę ojczyzny i reprezentację jej godności, to są uczucia, które mogą przyświecać najdrobniejszym poczynaniom, chodzi tylko o to, aby te uczucia mieć, i aby umieć budzić je w młodych sercach, budzić w domu, w codziennym, rodzinnym trybie życia. Są ludzie, są rodziny, które, odczuwając potencjalną zdolność zrozumienia tych spraw, nie potrafią wpleść ich w życie codzienne i w system wychowawczy. Uważają, że to nie jest możliwe „na codzien”. Otóż właśnie, że jest możliwe i powinno być praktykowane.

O rzeczy wielkie ocieramy się w życiu narodu, w przeszłości i teraźniejszości, musimy tylko mieć oczy na nie otwarte, czuć je i umieć niemi żyć, pielęgnować w nas samych i w młodzieży kult dla nich, oparty na kulturze duchowej, na poświęceniu jej zawsze, stale części naszego czasu i zainteresowań.

Oddamy i w ten sposób trwałą i owocną hold pamięci Tego, Który całe Swe życie był wielkości wcieleniem. Wytępiamy też z siebie tą drogą „maślaną” miękkość, chwiejność i brak nawyku ciągłej czujności i mocnego trwania w zasadach. Przez obcowanie duchowe z bohaterstwem przez jego codzienny kult wiedzie droga do „stali” zbiorowego charakteru narodowego.

Pani Kalpurnia w Paryżu

Nie, to nie była żona Juljusza Cezara. Taka sobie poczciwa, wcale zresztą niegłupia pod wielu względami, chociaż, że się tak wyrażę, swojego chowu, popadła uńicka z Siedmiogrodu. Nasza znajomość zaczęła się w sposób wcale niebanalny. Pewnego dnia otrzymałam ze Strasburga depeszę następującej treści:

„Czy Pani jest w domu? Rostea (czyt. Rostia).

Depesza zawierała jeszcze adres strasburski i kupon na zapłaconą odpowiedź.

Przyznaję, że w pierwszej chwili stanęłam zdumiona. Pytać kogoś telefonicznie w Paryżu, czy będzie w domu o tej lub innej godzinie, to rzecz naturalna, ale pytać kogoś telegraficznie ze Strasburga do Paryża, lub z Poznania do Warszawy, czy jest w domu, to co najmniej dziwne. Ale odpowiedź była zapłacona, otelegrafowałam więc na chybił trafił „tak“, napróżno szukając w pamięci nieznanego mi nazwiska i pytając wszystkich znajomych, czy nie wskazali komuś z podobnym nazwiskiem mego adresu. Że jednak pracowite życie paryskie niewiele pozostawia czasu na podobne rozmyślenia, zapomniałam wkrótce o zagadkowej depeszy i przestałam szukać jej wyjaśnienia.

Dwa czy trzy tygodnie upłynęły od tego czasu. Pewnego popołudnia pisałam listy, gdy nagle zapukano dość mocno do drzwi. Otworzyłam i zobaczyłam przed sobą kobietę wysokiego wzrostu, lat od 45—50, szczupłą brunetkę o siwiejących włosach i pięknych oczach, ubraną w gumowy płaszcz męskiego kroju i, pocieszny jakiś berecik, który najwidoczniej kpił sobie z mody beretów. Nieznajoma miała typ wybitnie rumuński, a przytem wymówiła moje nazwisko z akcentem nie pozostawiającym żadnych co do tego wątpliwości. Nie wiem, dlaczego przyszła mi w tej chwili na myśl tajemnicza depesza i spytałam:

— Pani Rostea?

Jejmość kiwnęła głową twierdząco i odrzekła:

— Jestem Kalpurnia Rostea.

— Niechże Pani pozwoli do pokój — poprosiłam po rumuńsku. — Proszę, niech pani siada i będzie tak dobrą mi powiedzieć, czemu zawdzięczam jej odwiedziny. Dawno pani w Paryżu?

Dama usiadła, wydobyla z przepaścistej kieszeni swego gumowego płaszcza chustkę do nosa sporych rozmiarów, ale ładną i czy-

stą, poczem... najniespodzianie rozplakała się serdecznie.

Położenie moje było i kłopotliwe i niemądre. Kłopotliwe, bo jak tu pocieszać kogoś, o kim się nie absolutnie nie wie. Niemądre, bo niewiadomo co z tem zrobić. Życie paryskie, a zwłaszcza życie literatki i dziennikarki przyzwyczailo mnie do wielu niespodzianek. Raz nawet zdarzyło mi się, że pewien zgrzybiały literat, przyszedłszy zaprosić mnie na obiad na cześć jakiejś chwilowej sławy, rozplakał się, twierdząc, że mu przypominałam jego nieboszczkę żonę za czasów jej młodości. Może to było prawdą, a może poprostu biedaczysko, który już trochę niedowidział, znajdował takie podobieństwo u wszystkich młodych kobiet małego wzrostu, ale przynajmniej wiedziałam o co mu chodzi. Tu zaś byłam zupełnie, według malowniczego wyrażenia naszych przodków, jak tabaka w rogu.

Na wszelki wypadek spróbowałam ostrożnie ogólnikowych pociech, których można udzielić każdej strapionej istocie. Nie poskutkowało to zresztą, wcale i zaczęłam już obawiać się, że chodzi tu o kwestję poważniejszej natury, gdy nagle dama energicznym ruchem otarła oczy i spojrzała na mnie wcale rażno:

— Uf! Ulżyło mi. Pani wybaczy, ale już od trzech tygodni nikt do mnie nie przemówił po naszymu. I, ot, rozczuliłam się!

Miałam wielką ochotę parsknąć śmiechem, widząc tak niespodziewany obrót rzeczy, ale powstrzymałam się w porę i zapytałam grzecznie:

— Czy można wiedzieć, co panią sprowadza do Paryża?

— Naturalnie, bo liczę, że mi pani pomoże i że we dwie prędko załatwimy sprawę. Pani mówi przecież dobrze po francusku, to im pani od razu wytłumaczy.

— Ale komu? co?

— Zaraz opowiem. Przedewszystkiem muszę pani powiedzieć, że jestem z departamentu, z którego posłuje mąż pani.

— Bardzo mi przyjemnie, ale...

— Mój mąż jest „preotul“ (paroch uński) w X. Jak pani wie zapewne, kryzys agrarny, zarówno w Rumunji, jak w Polsce, daje się bardzo we znaki. Jest dużo bezrobotnych, za dużo bezrobotnych. Jest bieda.

— Wiem o tem, naturalnie. Ale nie widzę, na co mogę się tu pani przydać?

— Zaraz opowiem. Więc ja sobie tak myślę: Przecież mnóstwo robotników rolnych znajduje pracę we Francji i dobrze zarabia (było to lat kilka przed obecnym kryzysem pracy we Francji). Pojadę ja i zobaczę w ministerstwie, żeby wzięli i naszych robotników z moich okolic. Spróbowałam najpierw w Strasburgu, bo ja po francusku niebardzo, a tam i po niemiecku rozmówić się można. Ale na nic się nie przydało. Więc przyjechałam do Paryża, bo tu mi już pani pomoże. Wiem od profesorowej-adwokata B., że pani jest uczynna. A jak nam się uda, to ja pani zrobię piękny prezent: dobrą dojną krowę.

Nie mogłam wytrzymać. Myśl o krowie w mojem małym mieszkaniu paryskim, lub w równie małym mieszkaniu mego męża w Cluj, wydała mi się tak pocieszna, że wybuchnęłam szczerym śmiechem, który prawdopodobnie wydał się pani Kalpurnii równie niespodzianym, jak mnie przed chwilą jej płacz. Popatrzyła na mnie zaniepokojona.

— Droga pani, — odpowiedziałam, tłumiąc z trudem śmiech, — chętnie zrobię wszystko, czego pani sobie życzy, ale wątpię bardzo, aby się to na coś zdało. Takie rzeczy załatwia się przez umowy, konwencje i przez instytucje i urzędy specjalne, ale nie prywatnie.

— To nic. Pani ze mną wszędzie pójdzie, wszystko, co ja powiem, przetłumaczy, i napewno sprawę załatwimy.

Nie walcząc dłużej z optymizmem, który przekonać mogła tylko rzeczywistość, zapytałam panią Kalpurnię, gdzie zamieszkała w Paryżu.

— Dotąd jeszcze nigdzie, — odpowiedziała mi. — W Strasburgu mieszkałam u sióstr w klasztorze. Zawsze i przyzwoiciej i bezpiecznie dla samej kobiety. Bo to podobno Francuz każdą kobietę zaczepić gotów i Bóg wie, co się stać może. I mnie się przyglądają, choć mam siwe włosy.

Pomyślałam, że przyglądać jej się istotnie mogli, jako cudzoziemce, przytem ten pocieszny berecik... Ale już o cnotę swoją mogła być spokojna.

Ona zaś ciągnęła dalej.

— Ale skoro pani tu mieszka, to już będę miała pomoc i opiekę, więc nie pójdę już gdzieindziej. Muszę tu znaleźć jakiś mały pokój niedrogi. A jeżeli się kto z lokatorów do mnie zechce przycepić, to

Pierwsze konwalje

*Są już pierwsze konwalje w koszykach,
wśród zadymionych ulic
do liści pachnących wiosną
drobny dzwoneczek się tuli.*

*Przestrzeń się nagle otwiera,
las drzemiący wyrasta
i idzie się przez chwilę lasem
pośród miasta.*

*Przyciskam wonne pęczuszki
zmęczoną dłonią,
wszystko mi się wydaje możliwe,
gdy konwalje dzwonią.*



mu już pani powie, żeby nie tracił czasu na próżno.

Trochę strach mi się zrobiło tej opieki, ale cóż miałam zrobić? Poczęstowałam panią Kalpurnię pod wieczorkiem i rozmówiłam się w jej imieniu z gospodynią hotelu. Ku wieczorowi była już zainstalowana w maleńkim i dość ciemnym, ale bardzo czystym pokoiku.

A wieczorem naturalnie przywędrowała do mnie na pogawędkę. Zaprosiłam ją na mój „obiad” paryski: bardzo zresztą skromny i okazało się, że pani Rostea jest współbiedniaczka, zadowolającą się podobnie, jak i ja, potrawami sporządzonymi naprędce, t. j. jakąś jarzynką, jajkiem na miękko i nieuniknioną paryską sałatą z octem i oliwą.

Po obiedzie, nie chcąc tracić czasu, a nie mogąc pisać przy moim gościu, wzięłam się do szycia, którego kobieta ma zawsze dosyć w domu. Pani Rostea wydobyla szydełko, nici i rozpoczęła jakąś bardzo misterną robótkę.

— Byłam raz w pani okolicach, — powiedziałam. — Jest po drodze z Cluj do Zalau duża góra zwana „Góra Olbrzymów”. A w Zalau widziałam ciekawy stary dom, w którym mieszkał przez kilka dni Karol XII podczas swej podróży do Turcji.

— Góra Olbrzymów, to daleko od nas. A wie pani, dlaczego się tak nazywa?

— Opowiadał mi o tem wasz prefekt (wojewoda), ale chętnie posłucham, gdy mi pani coś o tem zechce powiedzieć.

— Tam mieszkali dawno temu, bardzo dawno, Olbrzymi, do których należał cały kraj. Skarby mieli niezmiernie, nieprzebrane i wszyscy musieli płacić im daninę. A byli tacy ogromni, że gdy raz córka ich księcia zeszła na spacer w dolinę i zobaczyła rosnącego chłopca, jak orał parą wołów, to wzięła go razem z plugiem i wołami w swój fartuszek i poniosła sobie, jak zabawkę na górę.

Rozgadała się pani Rostea, oswoiła. Umie mówić prosto i ładnie, gdy chodzi o bliskie jej rzeczy i ludzi. Już dobrze po północy zabiera się do odejścia, ale tu mała bieda: zgubiła klucz od swego pokoju. Szukamy, szukamy. Niema zbyt wiele mebli w pokoju, ale włączymy pod stół i pod kanapę. Aż wreszcie, gdy już decyduję się urządzić jej poślanie na kanapie, znajdujemy ów nieszczęsny klucz pod poduszką fotela.

Na drugi dzień rano pani Kalpurnia idzie do ministerstwa. Wraca pełna różowych nadziei:

— Urzędnik powiedział, że wszystko będzie dobrze, że bym tylko przyszła z kimś, co mówi po francusku.

Niema co, muszę z nią pójść do tego urzędnika. Przychodzimy, jakiś suchy, łysawy przedstawiciel władz spogląda z przerażeniem na panią Kalpurnię. Musiała go dobrze wynudzić. Krótko i węzłowato oświadcza mi, że podobne starania powinno się robić na miejscu, w Bukareszcie. Tam jest odpowiednia komisja i urządzenia. Oni tu rozsyłają przysłanych robotni-

ków i absolutnie nic zrobić nie mogą na własną rękę. Więc, że bym to raz wytłomaczyła upartej niewieście i żeby ona dała mu pokój.

Wychodzimy. Pani Kalpurnia pyta mnie niespokojnie:

— Co on powiedział? I dlaczego mu pani nie tłumaczyła?

Powoli, cierpliwie objaśniam jej, o co chodzi urzędnikowi. Wcale nie jest tem przekonana.

— To on tylko tak mówi, ale zrobi. Pani nie próbowała go przekonać. Zresztą pójdę do innego.

Niedolo moja! Mimo widocznej niemożliwości załatwienia sprawy, pani Kalpurnia nie dawała za wygraną. Co trzy lub cztery dni musiałam wędrować z nią do jakiegoś urzędnika, zawsze z jednakowym skutkiem, ale jej to wcale nie zniechęcało.

Pewnej niedzieli chcąc, aby się trochę rozerwała i przestała mówić o swych zabiegach w urzędach, dałam jej bilet na Wystawę Kolonialną i wytłomaczywszy, jak majechać, wyprawiłam ją po śniadaniu, zapowiadając, aby wróciła na 9-tą wieczorem na obiad. Bo później zacznie się tłok i nie będzie mogła dostać się do metra (kolei podziemnej paryskiej).

Ale wybiła 9-ta, 10-ta i północ, a pani Kalpurnia jak niema, tak niema. Wreszcie około drugiej w nocy, zaczęłam się przygotowywać do snu. Wtem coś delikatnie zakrobało u drzwi.

— Kto tam?

— To ja, Kalpurnia Rostea, na obiad.

(d. c. n.)

Błękitny romans Księżnej Karoliny

II*) Listy (przekład z francuskiego).

Ks. Karolina Jabłonowska do Federica Confalonieri.

Neapol (?) luty 1817.

„Znalazłam na mojem biurku czterowiersz, który Pan dla mnie zostawił, sprawił mi przyjemność, jak wszystko, co pochodzi od Pana.

Zachowaj mi Trwą przyjaźń tak czystą i tak niezmienną, jaką była od ośmiu miesięcy naszej znajomości. Wzbudzenie zainteresowania w człowieku, tak jak Pan niepospolitym, musi ukontentować serce i pochlebić, nie powiem miłości własnej, ale poczuciu, jakie mogę mieć o sobie samej.

Pytałeś mnie, czy Ludwik czyta listy przezemnie otrzymane, odpowiedziałam, że nie, gdyż ma do mnie bezgraniczną ufność, jednak to pytanie zaniepokoiło mnie, nie chcę powiedzieć przez to, abym posądzała Pana o zamiary, niezgodne z tym obrazem, jaki mam o Panu, ale raz powiedziałeś mi, że łatwiej jest napisać to, czego się nie śmie powiedzieć. Wiem, że to prawda i dlatego zdobywam się na odwagę odezwania się do Pana.

Zaklinam Pana, byś był równie bez zarzutu w listach, jak byłeś we wszystkich swoich postępkach i rozmowach, nie zakłócaj mojej spokojności, nie mąć słodyczy, która jest urokiem naszego stosunku, nie zrań tej czystości, którą mi przypisywać raczysz, a która, zaiste, lęka się każdej drobnostki i nie zniosłaby cienia winy, nie pozabaw mnie pociechy, iż mogę myśleć o Panu i liczyć na Pana, jako na jednego z najlepszych przyjaciół, których mam na świecie. Zrozumiesz mnie, jestem tego pewna, uznasz, że mam słuszną i nie będziesz miał do mnie żalu, iż otworzyłam przed Panem moje serce. Nie chcę tłumaczyć słów moich na swą niekorzyść, nie było moim zamiarem sprawienie ci przykrości, zgoła przeciwnie, ale chcę upewnić samą siebie. Nie zasłużyłeś Pan na to, abym cię zmartwiła, a jeśli to zrobiła mimowoli, przebac mi. Porzucam Pana, aby pisać do pańskiej żony i opowiedzieć jej szczegółowo, co robiłam wczoraj, nie potrzebuję powtarzać, jak mi Was brak.

Jak się Panu podobała dewiza, którą zapisałam Ci w portfelu? Znalazłam ją u mybornego autora.

Karolina.

Jak widać z tego listu, powiada historyk Luzio, polska księżna chciała pozostać „białym aniołem” „angelo custode purissimo”. Kto wie jednak, jaki byłby koniec ich niezwyklej przyjaźni, gdyby oddalenie nie ochłodziło płomiennych zapałów hrabiego? Czy miałyby dość siły ta wiotka i subtelna piękność słowiańska, by stawić czoło namiętności południowca?

W każdym razie, my, Włosi, dowiadujemy się od Jabłonowskiej, że w końcu 1816 r. niedaleko było do możliwości rozejścia się Confalonieriego ze swą anielską a zapoznaną Teresą. Faktu tego mało który czytelnik, a zapewne żadna czytelniczka nie wybaczy hrabiemu. Zapewnienia księżnej, ich psychologiczna subtelność, pokora, z jaką uznaje się niższą od Teresy



Teresa Confalonieri.

(vôtre femme qui, je le repete, vaut mieux beaucoup mieux que moi!) zdają się nam odrobinkę nieszczere.

Neapol, poniedziałek 24 lutego 1817.

„Ostatni list Pański zaniepokoił mnie i sprawił mi przykrość. Zarzucałeś mi zarosze tajemniczość, właśnie Panu, przystoi czynić podobne zarzuty! Czyż nie jest Pan rotajemniczony we wszystko, cokolwiek mnie dotyczy, a czy ja nie pozostaję w zupełnej nieświadomości co do pańskiego położenia? Piszesz mi, że przyjaźń moja jest ci więcej, niż kiedykolwiek potrzebna, że stąpasz sul filo di una spada i, jeśli cofnę ci pomocną dłoń, spadniesz niechybnie w przepaść. Prosisz, by cię nie opuszczać i z pewnością nie opuszczę pana, zwłaszcza, jeśli zdołam uchronić cię od upadku, ale trzeba, abyś mi się wytłumaczył. Przyrzekasz, że

pewnego dnia wyrazisz się jaśniej, ale to mi nie wystarczy. Ów dzień mógłby nadejść zbyt późno, a jakże możesz żądać, bym pisała, jeśli niemiernie mi, co Panu ciąży na sercu i dlaczego czujesz się tak nieszczęśliwy? Mówisz o zaufaniu, sami nie daleś mi najmniejszego w tym względzie dowodu, ale ponieważ postanowiliśmy mówić sobie wszystko, co myślimy, ponieważ doświadczenie uczy nas, że lepiej się pisać pewne rzeczy, o których zbyt trudno mówić, ja przewiem milczenie i ja oświadczę panu moje zapatrywanie z tą szczerą prostotą, o którą mię tyle razy prosiłeś.

Niejednokrotnie wspominał mi pan o pewnym wyznaniu, które winienes mi złożyć, o pewnych wyjaśnieniach, dotyczących się pańskiego charakteru. Zastanawiałam się nad tem i sądzę, że niedaleką jestem od rozwiązania zagadki. Ten smutek, ta gorycz, na które się skarżasz, nie z Rzymu zostały przywiezione, już stąd wyjechałeś obciążony niemi, towarzyszą ci wszędzie. Nie zdołasz wytłumaczyć mi, iż zewnętrzna jest ich przyczyna, znajdujesz je w swoim własnym domowym otoczeniu, jednym słowem w związku według zdania twego własnego, niedobranym.

Zanadto obchodzicie mnie oboje, abym mogła patrzeć na was przez osiem miesięcy, nie spostrzegłszy tego, przeniknęłam rychło ów sekret, który oczom przyjaźni jasnowidzącej ukryć niepodobna, ale, ponieważ żadne z was nie mówiło ze mną o tem, obawiam się przelamać milczenie, które widocznie pragnęliście oboje zachować.

Jednakże oddalenie, dzielące nas obecnie, niepewność, kiedy się znów zobaczymy, usuwa wiele przeszkód a nadzieja, że mogę wam być pomocną lub osłodzić wasz los przez rady najszczerzej i najżywszej przyjaźni, powiedzmy nawet doświadczenia, każe mi przezwyciężyć zwyczajną mi rezerwę, aby wbrew pańskiej woli zdobyć pańskie zaufanie.

Znane ci mybornie położenie moje wobec Ludwika, ale ja nie znam pańskiej postawy wobec Teresy. Mówiłeś mi o niej litylko ogólnikami, z których do-

*) Patrz „Bluszcz”. NNR, 18 i 19

wiedziałam się o tem, co zdawna było mi świadome, że poślubiłaś ją bez miłości i że jest ci prawie, że obojętna. Ale chciej mi powiedzieć, czy to jest powód, aby czuć się zupełnie nieszczęśliwym? Brak miłości, zwłaszcza jeśli nigdy jej nie było, jest przywacją, ale nie jest nieszczęściem. Mogłabym powołać się na mój własny przykład: ja, która spadłam tak zwysoka, jestem czasem smutna, niezadowolona, ale mimo wszystko nie czuję się nieszczęśliwa. Kiedy można szanować się nawzajem, los nas nie jest jeszcze tak głęboko pożałowania godzien. Gdy żona ma do zarzucenia mężowi jedynie lekkie usterki i niewierności, zaperone rani to jej serce, nie ujmuje jej szacunku dla charakteru męża, a gdy mąż ów, podobnie panu, ma szczęście posiadać za żonę kobietę bez zarzutu, której wszyscy oddają sprawiedliwość, a która łączy z szacownymi przymiotami duszy, powab osobisty, czy można go uznać nieszczęśliwym?

Zarzuci mi pan znowu, iż biorę stronę kobiet, ale wierz mi, że nie jestem niesprawiedliwą dla płci męskiej. Przyznaję jej więcej przywilejów, niż sami się domagacie. Przypomnij sobie nasze rozmowy w tym przedmiocie. Żona pańska interesuje mnie i osobliwie budzi we mnie współczucie, ona kocha jeszcze pana i czyż przez to samo nie jest godną pożałowania? Czy nie uważasz, że los kobiety, nie będącej w stanie stłumić uczucia bezrozajemnego, jest bardzo okrutny? Wy, mężczyźni, macie siłę, macie przewagę, robicie z nami, co się wam podoba, ale, jeśli stajemy się wam obojętne, chciejcież osłodzić nasze położenie przez starania i uwagę, które zaperone nie zastąpią miłości ale przynajmniej uczynią brak jej mniej dotkliwym.

Gdybyś pan miał żonę zazdrosną, kłótliwą, sprzeciwiającą się, któraby ci zatrzymała domowe zacisze, sama radziłabym, byś jej unikał, ale masz dobrą, łagodną, skwapliwie szukającą sposobności, by ci się przypodobać, tylko, że ty nie chcesz dać jej do tego sposobności. Jeśli jej towarzystwo ci nie dogadza, czyż nie masz dość sposobów, by znaleźć nazeronaż rozżalenie umysłu?

Przypomnij sobie, ile razy brałaś stronę Ludwika przeciwko mnie i przyznaję, że miałaś rację. Przypomnij sobie, jakieś mi mówił, że nielatoła to rzecz uszczęśliwić istotę tak jak ja wymagającą, czyż nie mogłabym odwrócić tego argumentu przeciw panu?

Możliwe, że się mylę, nie co do powodu smutku pana, ale jego natury. Oświeć mię co do wszystkiego tyjącego cię zbliska, żądam zaufania bez granic, zupełnego, takiego, jakieś mi winien. Wiadome panu, że jedynej rzeczy nie wybaczyłabym, a to braku szczeroci. Otwórz mi serce w całości, powiedz, jakie są twe zarzuty i do jakich poczuwasz się win, nie obawiaj się, żebym porzuciła złe mniemanie, bądź o Panu, bądź o pańskiej żonie, gdy wyznasz mi wszystko, co należy wam przebaczyć sobie wzajemnie.

Wszak znane są Panu wszystkie moje niedoskonałości, nie ukrywałam ich przed panem, dlaczegożbyś miał się lękać surowego sądu? Czyż jestem lepszą od innych i mamże prawo wymagać więcej? Nie stracisz wcale mojej przyjaźni, oskarżając się, a nawet, gdybyś był winnym, zyskasz wiele w zaufaniu mojem. Cokolwiek wyznasz na korzyść swą lub przeciwnie, zwiększy to tylko mój szacunek i życzliwość dla pana.

CZĘSTE PRZEBYWANIE NA SŁOŃCU,

powoduje przesuszenie naskórka i przedwczesne zmarszczki.

Aby temu zapobiec należy myć się wyłącznie

MYDŁAMI PRZETŁUSZCZONEMI

Laboratorium Malinowskiego

oraz systematycznie natłuszczać twarz

NA DZIEŃ **KREMEM SPORTOWYM**

NA NOC **KREMEM LANOLINOWYM**

Malinowskiego

Warszawa, Lab. Chem. Farm. ul. Chmielna 4.

Do nabycia we wszystkich, pierwszorzędných firmach.

Nie chcę przystrajać cię w przymioty wyimaginowane, nie chcę oskarżać o winy, których, być może, nie popełniłaś, chcę znać pana takim, jakim jesteś i chcę ażebyś sam dał mi się poznać, nie jest że to największy dowód zaufania, jaki dać mogę? Pragnęłaś, abym cię wystawiła na próbę, oto ona, możesz wyjść zeń chwałebnie, o ile nie ukryjesz mi niczego.

Zadziwił pana odwaga, z jaką dziś przemawiam, niepodobne to do mnie, przyznaję, ale ostatni list pański sprawił mi tyle przykrości, niepokój, w który mię wtórcał, dodał mi odwagi.

Myśl, która znasz pan u mnie, że, być może, nie będzie mi sędzono niebawem istnieć w innym sposobie jak litylko w twojem wspomnieniu i pragnienie stać się pomocną wam obojgu, zanim rozdzieli nas zaporą o wiele bardziej nieprzebyta, niż oddalenie obecne, obawa że, mimo mej woli, przyczyniłam się do waszych smutków z powodu porównań, jakie czyniłaś między mną upiękzoną wszelkimi powabami pańskiej wyobraźni a żoną pana, która, powtarzam to, jest o wiele, o wiele więcej odemnie warta, oto wszystkie związane razem uczucia, dające mi rozmach, do jakiego nie sądziłam się zdolną. Żądałaś długiego listu, masz go; utrzymywałaś, że mogłabym cię dotknąć jedynie odebraniem mi swej przyjaźni, daję ci sposób, abyś ją jeszcze powiększył.

Mimo, że uważałaś mię pan za dość nierozsądną, gdy chodziło o moje własne interesa, wierz moim dobrym radom, pochodzą one ze źródła najczystszej i z najwyższego życzenia, aby to szczęście, jak się zechciałaś wyrazić, spotkania mnie na swojej drodze, wyszło ci na pożytek, a choćby z tego wszystkiego nic nie wyszło, gdybym nie mogła w niczem ulżyć gnębiącym pana smutkom, czyż nie będzie pociechą sama możność podzielenia ich...

Kończę z obawy nadużycia cierpliwości pańskiej i zajęcia chwil, które możesz lepiej zużytkować.

Nie mówię dziś nic o sobie, przedmiot to zbyt oklepany i znany ci gruntownie, kolej na pana być poddanym egzaminowi, jaki ja musiałam znieść przez osiem miesięcy. Masz pan awantaz odpowiedzi piśmiennego i nierozważliwie znajdziesz u mnie wszelką wyrozumiałość i zainteresowanie, na jakie liczyłam i zawsze liczyć będę ze strony pańskiej.

Karolina.

Odpowiedz mi jaknajszybciej.

Niebawem upłynie tydzień, jak otrzymałam ostatnie od Pana wiadomości.

Na Gorlickim rynku

(Fotografie autora)

W krwawej bitwie pod Gorlicami przed 20 laty, w owym pamiętnym przełamaniu rosyjskiego frontu przez wojska pod wodzą gen. Mackensena, które rozstrzygnęło bodajże bieg wojny na wschodnim froncie, a przynajmniej przesądziło los ziem polskich — udziału nie brałem. Kiedy jednak w prasie ukazały się wzmianki o przygotowanych uroczystościach z okazji 20-lecia, postanowiłem się przyjrzeć ziemi i ludziom, przyjrzeć zarówno tym, co na tej ziemi



Na rynku w Gorlicach



Kapliczka przydrożna na przedmieściu w Gorlicach

walczyli, jak i tym, co niezłomnie na niej trwali...

Gorlice — miasto niewielkie: niecałe 7 tysięcy ludności, dość rozwinięty przemysł. Miało ono być, jak chce podanie, założone przez osadników ze Zgorzelic na G. Śląsku, i w swoim czasie sławnie było z niepośledniego ruchu handlowego, co pozwoliło mieszkańcom nadawać Gorlicom szumne, napuszone miano „małego Gdańska”.

Był czas, że Gorlice słynęły z rozległego handlu płótnami, jednakże liberalnie potraktowana inwazją wyrobów bawełnianych zniszczyła zrazu handel, a potem nawet i produkcję lnu, z powodzeniem uprawianego w powiecie. Z kolei miejsce lnu zajęła nafta (olej skalny). W przeciągu krótkiego czasu w Gorlicach skoncen-



Kobiety „wsiowe” na rynku gorlickim



Krzyż postawiony na pamiątkę powstania 1865 r. zwołony przez pociski w 1915 r. w Gorlicach

Dopiero Stanisław ks. Jabłonowski, a przede wszystkim twórca przemysłu naftowego, Ignacy Łukasiewicz, sprawę rozwoju tego przemysłu popchnęli naprzód, zakładając tu i ówdzie kopalnie, a następnie destylarnie.

Na jesieni 1874 roku pożar nawiedził miasto, trwając w ciągu 2 godzin 437 zabudowań, m. in. wszystkie akta z wyjątkiem... akt urzędu podatkowego. Nawet ten cios nie został gorliczanom zaoszczędzony!

Tak więc rozbudowując się i zwolna porastając w pierze, miasteczko dotrwało do wielkiej wojny, kiedy zwała się nań klęska, bez porównania straszniejsza od pamiętnego pożaru z 1874 roku. W dniach 2 i 3 maja 1915 roku roztworzyły się jakoby czeluście pie-



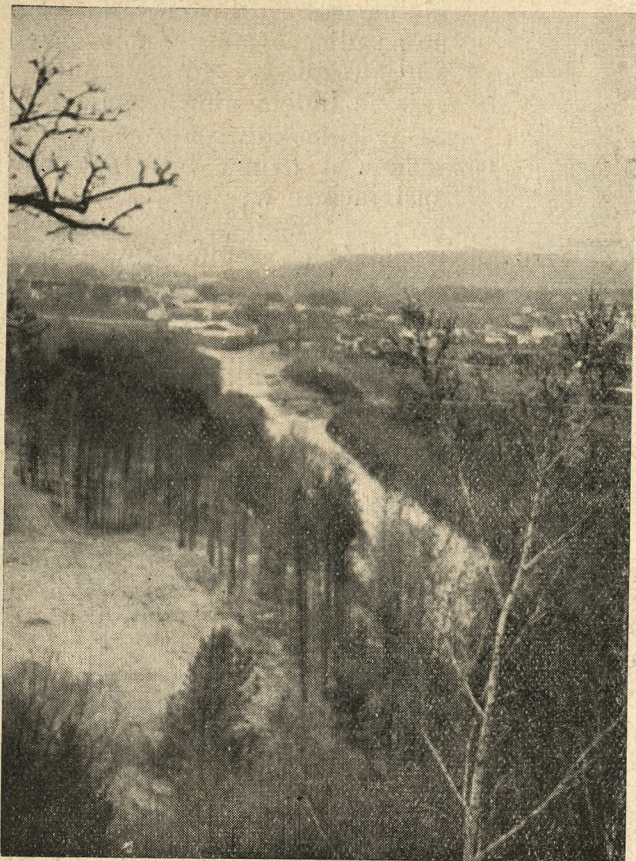
Kościół w Gorlicach

chwastem, a nawet drzewkami parceli.

Mimo wszystko dumą i podziwem napelnia ta nasza prężność: biedny, spustoszony kraj, daleka prowincja, a jednak dźwignęły się domy i ulice, odbudowano kościół, założono park, do którego prowadzi szeroki doskonały chodnik, wykładany płytami betonowymi, a dookoła miasteczka wieńcem rozłożyły się doskonale utrzymane cmentarze wojenne — kto wie czy nie jedno z poważniejszych źródeł dochodu. Tak, bo na zwiedzenie tych cmentarzy i tych pól bitwowych przyjeżdżają nie tylko rodziny poległych, ale i ci wszyscy, co cało wyszli z krwawej rzezi i którzy radzi spojrzeć okiem wolnych „cywili” na te pola, w które wsiąkło tyle krwi i śmiertelnego potu, i nad którymi unosiło się tyle



Stare domy z okapami w Gorlicach



Widok z parku miejskiego



Oryginalna figura Chrystusa Frasobliwego na przedmieściu Gorlic.

trwogi o nędzne, od siebie niezależne, życie...

Był, jako się rzekło, dzień 2 maja. Podczas, gdy nad Warszawą szalała burza śnieżna, łamiąc jak patyki potężne konary, nad Gorlicami co kilka minut przepływały chmury z których silna wichura zacinała śniegiem, natychmiast topniejącym w promieniach jaskrawego, na krótką chwilę ukazującego się słońca.

Na rynek opieszale ściągały furki, wioząc owoc pracy wsi polskiej i lemkowski, schodziły się babiny, niosące w koszu mendel jaj, oselkę masła lub ze dwa sery, czasami koguta albo parę kur. Na mknących straganach Żydowinowie bez pośpiechu rozkładali swój towar, przeznaczony dla niewybrednych i niezasobnych klientów, a więc gotowe ubrania, perkalik, skóry, obuwie, naczynia kuchenne...

Podniósłszy kołnierz swojego wiatrem podszytego, lodenowego płaszcza, z aparatem fotograficznym w ręce, wałęsałem się między zaferowaną ciżbą, aż utknąłem przy Żydku, sprzedającym kmiotkowi garnitur. Pożal się, Boże, co to było za ubranie za tych 10 złotych, ale mimo to cena dla chłopca była zbyt wygórowana — wahał się. Po ożywionej wymianie zdań chłopca dał się przekonać i wciągnął na siebie owe ubranie. Wtedy Żyd-psycholog silnym szarpnięciem okręcił chłopca, poczem zrywając

szybko kapelusz z głowy, ukłonił się chłopcu głęboko:

— Moje uszanowanie wielmożnemu panu! Nie poznałem wielmożnego pana! Aj, aj, cóż to za garnitur wielmożny pan na sobie ma?!

Wyraziste cmokanie miało dokumentować cały zachwyty kupca. I chłop już ulegał...

Nieco dalej świniarze ubijali targu na kupno tucznej maciory. Obstąpili chłopka, oglądającego się bezradnie wokoło i „przybijali” co i rusz swymi szerokimi dłońmi w spracowaną dłoń chłopca. Trzaskało, jakbyś kijanką po mokrej bieliźnie walił, a były to trzaski tak soczyste, że gospodarz mrużył oczy przy każdym nowym „przybijaniu” oszołomiony liczbą oprymujących go zgrai i — nie widząc wyjścia z tej sytuacji — godził się już na oddanie w ręce świniarzy tej zgoła przecież nierentownej sztuki nierogaczyny.

Tu i tam, wszędzie, chłop był okpiwany, wyzyskiwany i w gruncie rzeczy bezbronny. Nie on dyktował ceny, lecz brał to, co mu dawali, co mu chcieli dać ci, z miast. A cena ta nie była żadnym odpowiednikiem pracy, włożonej w uzyskanie sprzedanego obiektu.

Przy dwóch metrach żyta, sprzedanych (na przednówku) po 17 złotych, zagadnąłem jednego chłopca — no i jakże się wam tu żyje, w tych Gorlicach?

Mój miejski ubiór, aparat fotograficzny no i sam fakt, że — mieszczuch, inteligent — interesuję się ich dołą, zgromadził dookoła mnie całą gromadę. Zasypali mnie informacjami. Och, znam te żale i te pytania, jednakże w Łomżyńskim, koło Oszmiany i na gorlickim rynku...

A potem skupiwszy się ciasno i oglądając się podejrzliwie dookoła, kajali się: sami bo winni swej niedoli, swej zależności od Żydów. Oni określają ceny, oni kupują i sprzedają. Ma kobieta z sobą w koszyku dziesiątek jaj, nosić je może jak długo się jej podoba, ale zaledwie postawi kosz na ziemi — jak czart zniecka wyskakuje poborca z kwitarjuszem i niby jastrząb pazurami chwyta kosz: płać 5 groszy!

Patrzę na rozognione twarze chłopów, na ich roziskrzane oczy, na zaśluchane twarze potakujących kobiet, a potem na dłonie gestykulującego chłopca. Na dłonie szerokie, spracowane, pełne złotych odcisków, twarde jak deska i o krótkich paznokciach.

— Och — myślę — bracie, nie. Twoje dłonie nie są obdarzone szponami jastrzębiów. To dłonie utrudzonego oracza. I czy nigdy nie nauczą się bronić?

Jerzy K. Maciejewski.

Wychowanie i szkoła

O dzieciach „trudnych” i poradni psychologicznej

Człowiek, poczynając od najmłodszych lat dzieciństwa, ulega dwóm zasadniczym popędom. Jeden z nich — to popęd egoistyczny, samozachowawczy, drugi — to popęd altruistyczny, społeczny, odczuwający potrzebę solidarności z gromadą i otoczeniem. Równowaga ich, względnie przewaga jednego nad drugim, wytwarza różne typy i cechy charakteru. Psychologja indywidualna uważa je też za zasadnicze dla kształtowania właściwości psychicznych dziecka.

Możemy z łatwością zauważyć, iż u małego dziecka przeważa popęd egoistyczny. Wiąże się on z nieświadomym poczuciem małowartościowości, instynktem samoobrony wobec czyhających nań ze wsząd niebezpieczeństw. W miarę rozwoju sił fizycznych i umysłowych wzrasta w dziecku, normalnie rozwijającym się, poczucie mocy, pewności siebie, wiary w swe siły i przewagę nad innymi. Jednocześnie też rozwija się w niem popęd społeczny, zrozumienie potrzeby solidarności z gromadą, a na tem tle wyrastają uczucia altruistyczne. Odczuwając swą siłę, dziecko doznaje potrzeby i przyjemności udzielenia pomocy słabszemu od siebie.

U dziecka słabego, nerwowego, chorowitego lub fizycznie ułomnego rozwija się poczucie własnej niepełnowartościowości, a w związku z tem wzrasta instynkt egoistyczny jako kompensata własnych braków. Tego rodzaju procesy kompensacyjne widzimy na każdym kroku w przyrodzie, gdy chodzi o obronę organizmu zagrożonego, niepełnowartościowego. Organizm wówczas sam wyrównywa swe braki. Rzeczy te notuje stale medycyna i psychologja. Jako przykład: chore serce wyrównywa swą wadę przez przerost mięśnia wzmożoną pracą, albo niewidomy, dla którego organiczną kompensatą będzie wzmożony zmysł dotyku.

Dziecko niepełnowartościowe wraz ze wzmożonym popędem egoistycznym odsuwa się od gromady, traci z nią łącznik, uczucie upokorzenia wobec własnej niższości oddziela duszyczkę jego od innych, dziecko staje się mrukliwe lub psotne, a z kolei poczucie osamotnienia wytwarza w niem niechęć do otoczenia; uraz psychiczny gasi w niem radość życia.

Dzieci te, które pedagogika zwykła oznaczać mianem „dzieci trudnych”, przedstawiają istotnie wielkie trudności dla wychowawcy. Nasilenie egoistyczne, o ile pozwolimy mu rozwijać się, a nie przeciwdziałamy, staje się podłożem dla rozwoju nerwowych chorób, zbroczeń psychicznych, a nawet przestępczości. Dziecko takie bądź walczy stale ze szkołą i najbliższą rodziną, jest krnąbrne i uparte, bądź też tyranizuje swą słabością otoczenie, a samo jest nieszczęśliwe, jakby zgaszone.

Prof. Alfred Adler w pracy swej p. t. „Psychologja indywidualna w wychowaniu” widzi wśród dzieci trudnych niejako trzy typy: pierwszy typ —

to dzieci fizycznie niepełnowartościowe, drugi — dzieci rozpieszczone, wreszcie trzeci — dzieci maltretowane. Wrodzona lub nabyta przez chorobę słabość organizmu rozwija w dziecku poczucie małowartościowości, ta myśl, iż jest ono inne niż koledzy, odosobnia je i psychicznie zniekształca.

Dzieci rozpieszczone, przez ustawiczną nad sobą opiekę tracą wiarę we własne siły i w możność pokonania trudności.

Podobny wynik daje zbyt surowe podejście do dziecka, trzymanie je grozą nakazu i strachu. Dzieci te przedstawiają smutny obraz zahukania i nieśmiałości. U wszystkich tych dzieci przejawia się niewiara we własne siły i wyrabia się specjalny „styl życiowy”. Przejawiające się wady charakteru (upór, krnąbrność, kłamstwo, nieposłuszeństwo) są właściwie wynikiem zniechęcenia. Zboczenia ich z drogi działania pożytecznego wypływają z nieumiejętności współżycia z otoczeniem. Zadanie wychowawcy polega przede wszystkim na wykryciu przyczyn zjawiska drogą poznania dziecka, co jest trudne, gdyż na ogół dzieci te są bardzo skryte, jak również poznania rodziny i środowiska, które dziecko otaczają. Gdy wychowawcy uda się dotrzeć do źródła faktu, który spowodował wytworzenie się u dziecka „kompleksu niższości”, nie będzie mu już trudno znaleźć warunki, które pozwolą dziecku odzyskać, względnie zdobyć wiarę we własne siły.

Dużą pomoc tak dla wychowawcy jako też rodziców dzieci może tu okazać nowa placówka, którą Związek Nauczycielstwa Polskiego uruchomił w Warszawie, we własnym gmachu przy ul. Dobrej 6 (pokój nr. 165). Jest nią *Poradnia Psychologiczna*, otwarta od stycznia 1935 r. Poradnia ułatwi rodzicom i wychowawcom znalezienie przyczyny, powodującej u dziecka niepożądany objaw. Objaw ten występuje u dziecka nieraz jakby niespodzianie: dziecko uważane dotychczas za grzeczne i posłuszne, staje się nagle trudne do prowadzenia lub zaczyna zaniedbywać się w nauce.

Otóż zapamiętajmy sobie, że normalnie rozwijające się dziecko nie będzie nigdy dzieckiem „trudnym”. Jeśli jest niem lub zaczyna niem być, to dowód, że zaistniała jakaś głębsza przyczyna. Nie zwlekajcie, by ją odnaleźć. Poradnia Psychologiczna wskaże nam ją. Zbada psychikę dziecka, jego skłonności, stan zdrowia fizyczny, nerwowość, zbytnią pobudliwość, otamowanie postępów szkolnych. Sprawy psychodydaktyczne również wchodzą w zakres poradni. Więc badanie ogólnego poziomu rozwoju umysłowego dziecka, wadliwość reagowania przy nauce czytania (legastenja), pisania (grafostenja), rachunków (arytmostenja), dalej analiza braku pamięci, uwagi, spostrzeżenia, ścisłości rozumowania i t. p.

Podjęta i zrealizowana myśl uruchomienia tak pożytecznej placówki jest dużą zasługą Z. N. P.

Wacława Kiślańska.

Gotujemy sami

Dzieci nawet najmniejsze przepadają za siedzeniem w kuchni i przyglądaniem się przyrządzaniu posiłków. Oczywiście do zrozumienia odbywających się czynności gospodarskich stąd jeszcze bardzo daleko. Pamiętam, jak znajome mi dzieci z prawdziwą przyjemnością latem asystowały za każdym razem, gdy kręcono w kuchni lody. Ciekawa byłam, czy potrafią mi powiedzieć, jak się lody robi. Oto recepta czteroletniej dziewczynki:

— Trzeba przepuścić kawałki lodu przez maszynkę do mięsa, potem je włożyć w rondel, parę razy stuknąć, a jak wyjdzie, to są lody.

Pięcioletni chłopczyk kombinował tak:

— Wziąć wody, wstawić do lodówki i na drugi dzień są lody.

Siedmioletni chłopiec rozumował ściślej:

— Bierze się maszynkę do lodów, obkłada ją potłuczonym lodem. Do środka maszynki trzeba wlać śmietany i wrzucić kawałków lodu. Kręcić — i są lody śmietankowe. Jak wrzucić poziomki — to poziomkowe, jak cytryn — to cytrynowe.

Bardzo się dzieci zdziwiły, gdy je zagadnęłam, czy cukier np. jest do lodów potrzebny, gdyż żadnemu to do głowy nie przyszło.

Dzieci bardzo lubią się bawić w t. zw. „bal”. Gdy są z natury dość uważne a matka nie jest zbyt bojaźliwa, w niektórych domach wolno dzieciom taki bal przyrządzić nawet na prawdziwej kuchni, oczy-



Trzeba umieć się obejść z matką i parząchnią.

wicie w obecności kogoś starszego. Bardzo pożądane jest ze względów wychowawczych, aby się dzieci z ogniem umiały obchodzić.

Również bardzo jest wskazane, aby dzieci, naturalnie trochę starsze od tych, które mi dostarczyły tych znakomych przepisów przyrządzania lodów, umiały w domu cośkolwiek pomóc, a w razie nieprzewidzianych nigdy okoliczności wywręczyć matkę i choć kilka najprostszych potraw przyrządzić. Ma to także znaczenie wychowawcze głębsze, gdyż, praktykując same w tych zajęciach, innymi, że się tak wyrażę, oczami, patrzą na trud gospodarski matki, czy służącej.

Wychodząc z tych założeń, warszawski Oddział Związku Pań Domu zorganizował dwunastolekcyjny kurs gotowania łatwych potraw dla dzieci. Początkowo przewidziane było uczestnictwo samych dziewczynek, gdy jednak jeden śmielszej natury chłopiec zgłosił się również, na następnej lekcji bracia i kuzyni małych absolwentek zapisali się także. W rezultacie na dwaście dziewczynek zgłosiło się aż pięciu chłopców.

Lekcje gotowania łatwych potraw cieszyły się wielką sympatją. Oczywiście na kilku pierwszych kierowniczką kursu, p. Julja Czechowska, z trudnością dawała sobie radę, gdyż małym kucharczkom i kucharzom stale coś tam kipiało i przywierało do rondli. Po mału sytuacja zmieniła się na lepsze. Dzieci nauczyły się regulować płomień gazowych kucharek i przyzwyczały się gorące rondelki zdejmować z ognia przez ściereczkę, a nie gołymi rękami. Nauczyły się również odróżniać narzędzia, które kierowniczką kazała im wyjąć. Nawet zmywanie naczyń po skończonej robocie odbywało się szybko i składnie po kilku mniej udanych próbach.

Lekcje odbywały się w sobotnie popołudnia, żeby nie przeszkadzać zajęciom szkolnym. Niestety świetnie wyposażona kuchnia doświadczalna, w której się kurs gotowania odbywał, mieścił się na krańcu Warszawy, zatem dość wiele czasu trzeba było tracić na drogę, a także na odprowadzenie i przyprowadzenie młodszych dzieci, mieszkających w śródmieściu. To też matki zwykle asystowały na tych lek-



Krajanie kluseczek.

cyjach, szydełkując, albo pomagając kierownicze kursu. Niekiedy jedna matka przyprowadzała półtuzina dzieci swoich i nieswoich, aby poratować inne panie. Zresztą trzeba przyznać, że nawet te matki, które „dla dobra dzieci” poniosły ofiarę i asystowały na lekcjach, nie narzekały na swą dolę, gdyż, jak to później prywatnie pomiędzy sobą zauważyły, korzystały również z dobrych rad i przepisów kulinarnych. Trzeba też zaznaczyć, że obserwowanie kilkanaściorga gotujących dzieci nie było pozbawione uroku.

Czy urządzenie tego kursu (pierwszego tego rodzaju w Polsce) było celowe i jakie wydało rezultaty?

Rozmawiałam na ten temat z matkami i z dziećmi. Matki jednogłośnie stwierdziły, że program był pomyślany doskonale i dzieci rzeczywiście wiele się nauczyły i przede wszystkim nabrały zamiłowania do zajęć gospodarskich. Nie ulega kwestji, że podczas nieoczekiwanej wizyty w niedzielne popołudnie, gdy służąca właśnie ma wychodne, przyjemnie jest, gdy mała córeczka, czy synek potrafi zaparzyć i podać herbatę lub kawę i przygotować ładne kanapki. Potem dzieci nabrały apetytu do potraw, z których już wyrosły. Czyż można np. jedenastolatki karmić na kolację kluseczkami na mleku? Nie pomogą żadne tłumaczenia, jak bardzo smaczna i pożywna jest ta potrawa. Trochę starsze dzieci jeść jej nie będą. Okazało się jednak, że kluseczki

na mleku ogromnie smakują, kiedy się je samemu przyrządza. Pod tym warunkiem można je podawać nieomal co drugi dzień. Widziałam też dziewczynkę, która „nigdy nie jada żadnych kisielków”. Gdy jednak sama ten kisielik ugotowała, zdecydowała się spróbować, a później, żeby móc wymyć rondlelek, co musiała zrobić, wolała zjeść całą zawartość, aby sobie ułatwić robotę. Dzieci wszystko, co ugotowały, same zjadały. Widocznie potrawy własnoręcznie przyrządzone musiały być wyjątkowo smakowite, gdyż niektóre dzieci w sobotnie wieczory stanowczo szły spać bez kolacji domowej.

Dzieciom najczęściej podobała się ostatnia lekcja: pieczenie kruchych ciasteczek i mazurków. Możliwe, że grały tu rolę pewne reminiscencje z niedawnego w ich wieku modelowania w glinie. Gnieść ciasto — czyż może być coś przyjemniejszego! Najmniej entuzjazmu z całego kursu wywołało gotowanie — kleiku owsianego.

— Ale to też trzeba umieć, bo może być w domu ktoś chory... — jak mi tłumaczyła dziesięcioletnia absolwentka. — Mój kleik niebardzo był dobry i lepiej wolałabym nim kleić tapety, niż go jeść, choć pani kierowniczka mówi, że to bardzo zdrowa potrawa. Ta dziewczynka, która miała wtedy taki duży katar, nie pamiętam, jak się nazywa, to wcale go jeść nie chciała.

— Najlepszy był krem cytrynowy, — jednogłośnie stwierdzają wszystkie dzieci.

— Ja sobie teraz codziennie sama robię omlety, albo jajecznicę. Raz robiłam krem cytrynowy i — wszyscy w domu jedli, — z dumą ogłasza dziesięcioletnia kursistka.

— Czy można wiedzieć, jak ci na imię? Chciałabym wiedzieć, jak się nazywa nasza najmłodsza „pani domu”.

— Nazywam się Majusia... przepraszam, Marysia. To tylko dawniej mnie tak nazywali, — dodaje zażenowana.

Jedenastoletni Włodzio pierwszy zgłosił się na kurs gotowania.

— Już dawno chciałem się nauczyć gotować. Bardzo mi się to przydało. Niedawno były moje imieniny i sam zrobiłem przyjęcie dla kolegów. Zrobiłem kanapki, kakao, kisiel żórawinowy i jajecznicę.

Nie wiem, czy prawdziwe pani domu zaakceptowałyby taką kombinację potraw, ale koledzy podobno byli bardzo zadowoleni.

W sobotę przed Palmową Niedzielą odbyło się zakończenie kursu. Ciasteczka i mazurki uświetniły tę uroczystość. Niezrównany był widok, gdy pani kierowniczka pokrajała te dwa najdoskonalsze mazurki, żeby wszystkie dzieci niemi obdzielić. Na pierwsze wezwanie kuchareczki i kucharzy tłumnie podbiegli do stołu i, nie oglądając się za talerzami czy czemś podobnym, poprostu najzupełniej podzielnemu nadstawili rączki. Niestety fotograf już odszedł i tego najciekawszego momentu nie uchwycił. Obecne mamusie czeka-



Uczestniczki i uczestnicy kursu gotowania łatwych potraw dla dzieci.

ły wprawdzie skromniutko, żeby je dzieci czy pani kierowniczka poczęstowały, ale sama nie mogłam utulić się z żalu, gdy się przekonałam, że z jakichś arcydobrych o egzotycznej nazwie „aspirynek” nie pozostało na spróbowanie ani okruszka.

Po skończonym pieczeniu odbyło się wręczanie... dyplomów. Przewodnicząca warsz. Oddz. Zw. „Pań Domu”, p. Lutostańska w prostych słowach bardzo ładnie przemówiła do dzieci, zwracając uwagę, że „gotowanie — to jest duża robota”. Zdaje się, że wszystkie dzieci z przekonaniem przyznały jej rację. Cel dydaktyczny kursu został osiągnięty.

Gwarnie i wesoło zbieramy się do odejścia. Dzieci oglądają wręczone im „dyplomy”. Jedna z dziewczynek nie posiada się z radości:

— Mój wujek robi teraz dyplom inżyniera. Założyłam się z nim, że ja dostanę dyplom wcześniej — i uszczęśliwiona czyta swe pierwsze świadectwo ze zdobytymi umiejętnościami. Swój pierwszy „dyplom” na przyszłą panią domu.

ZOFJA IWASZKIEWICZOWA

Dzieci, wychowane przez obcych, o swych rodzicach*)

W liczbie przeszło półtora tysiąca odpowiedzi na ankietę, przeprowadzoną w r. 1953/54 wśród młodzieży i dorosłych na pytanie: „czem w życiu mojem jest ojciec, a czem matka?” znalazło się kilkadziesiąt odpowiedzi dziewcząt i chłopców w wieku 14—18 lat, wychowywanych w zakładach wychowawczych w Warszawie, przeznaczonych dla sierot i dzieci, opuszczonych przez rodziców. Warto przytoczyć kilka z nich w całości, lub wyjątkach jako potwierdzenie głębokiego znaczenia rodziny w życiu dziecka, jako dowód tęsknoty do ojca i matki, odczuwanej przez tych, którzy nigdy nie znali swoich rodziców, jako wyraz odczuwania obowiązków dziecka w stosunku do tych, którzy mu często nie dali nic więcej, jak tylko życie. Naogół jednak wielki smutek wieje z tych bezimiennych odpowiedzi dziewcząt i chłopców, którym ani najlepiej zorganizowany Zakład wychowawczy nie może zastąpić rodzinnego domu, ani największe oddanie wychowawców — serca matki, jej pieczęt i opieki.

Z pośród 43 dzieci odpowiadających na ankietę, wychowanych w zakładach dla sierot — 26 to siero-

ty bez ojca, lub bez matki, przecioro w niemowlęctwie lub w bardzo wczesnym dzieciństwie, opuszczonych przez ojca, który poszedł na wojnę i został zabity lub zginął bez wieści, 1 porzucone przez ojca, który wyjechał zagranicę, 3 nie wie o swym ojcu, nie wiedzą nawet kto nim był, 2 podrzutków, 3 takich, które nigdy nie słyszały o matce, 1 wie, że matka wyjechała zagranicę, 1 oddane jeszcze w niemowlęctwie do żłobka po śmierci ojca przez matkę, która nigdy się o nie nie dowiadywała ani w żłobku, ani potem w zakładzie wychowawczym.

Tu może kryje się najwięcej tragedij rodzinnych. Ta młodzież, dla której zakład wychowawczy dla sierot musiał zastąpić dom rodzinny, może najżywiej odczuwa, co przez to straciła. Stosunek jej do rodziców, których często ledwie pamięta, jest naogół pozytywny, większość wypowiada dodatnią opinię o rodzicach, których często zna ze wspomnień dzieciństwa.

19 więcej ceni matkę, niż ojca, podkreślając głównie czynnik religijny w wychowaniu, który zawdzięcza matce, jej pracę, z której po śmierci ojca lub po jego wyjeździe utrzymywała dzieci, oddając je do zakładu wychowawczego z małymi wyjątkami, dopiero wówczas, gdy już nie mogła zarobić na ich utrzymanie i wykształcenie, natomiast aż 6 razy w tych odpowiedziach spotykamy się z ujemną oceną ojca, który pije, awanturuje się, gra w karty, trwoni pieniądze lub oddawszy dziecko do zakładu po śmierci matki, nigdy się o nie nie zatroszczy, nie dowie nawet, co się z niem dzieje. Jakże zazdrości zupełne sieroty tym wychowankom zakładu, które choć od czasu do czasu odwiedzi matka, bo „weselej jest przy matce, jak przy najlepszej rozrywce”.

Ta młodzież rozumie, czym jest brak rodziny. Jeden z nich mówi:

„Człowiek, który nie zna ogniska rodzinnego, nie zna matki i ojca i miłości rodzicielskiej, taki człowiek nie zna uczucia, jest oziębły względem innych i w wielu wypadkach schodzi na złą drogę życia”.

Wzruszające są niektóre odpowiedzi tych dzieci. Oto jedna z nich:

1) „W 1914 r. we wrześniu przyszedłem na świat. Pamiętam jak mamusia troszczyła się o mnie w czasie wojny. Ojca, niestety, nie pamiętam, bo poległ w obronie ojczyzny. Mamusia nie mogąc na mnie zarobić, oddała mnie do zakładu, ale mamusi też nie pamiętam, bo miałem 2 lata, jak mnie oddała do żłobka w Warszawie.

Mamusia prawdopodobnie żyje, ale gdzie jest, tego nie wiem, może oddała się gdzieś zagranicę. Jakim był ojciec, nie pamiętam. Odgadnąć jest bardzo trudno, wspomnień też nie mam. Tylko miłośnicy boskie czuwa nade mną”.

2) „Nie znałam ojca w dziecięcym wieku, bo miałam dopiero 5-ci rok, jak ojciec zostawił mnie z matką w 1914 r., a sam, będąc w wojsku, zmuszony był oddalić się od nas. W czasie wojny był zabrany do niewoli niemieckiej, stamtąd dostał się do Polski, lecz nie miałem o nim wiadomości. Dopiero w 1932 r. otrzymałam wiadomość, że ojciec szuka mnie i chce, żebym ja do niego przyjechała. Byłam szczęśliwą, że ojciec mój się odnalazł, przyjechałam do niego uszczęśliwiona, że po wielu latach będę przy ojcu, który mnie kocha, troszczy się o moją przyszłość, daje mi możliwość uczyć się. We wszystkim widzę jego o mnie starania i czuję, że ojciec jest mi bardzo oddany. Do matki nie mam żadnego uczucia, bo wyjechała w 1919 r. i dotychczas nie wiem, gdzie się znajduje, wyjazdem swoim odtrąciła wszelkie moje dla niej uczucia”.

3) „Zaledwie miałam 4 miesiące, gdy mi umarł ojciec. Chorował przedtem cały rok. Matka po śmierci ojca w trudnym zostając położeniu z sześcioro małych dzieci, nie mogła sobie poradzić z ich wychowaniem, musiała wziąć się do pracy, a mnie zmuszoną była oddać na wychowanie do obcych ludzi. Więc już w pierwszym roku życia zostałam pozbawiona pieczęt i troskliwego wychowania matki i opieki ojca. Więc nie rozbudziły się w mem sercu te przyrodzone dzieciom uczucia: miłość, wdzięczność i przywiązanie do rodziców. Z prawa Bożego i z prawa natury uznaję szacunek i miłość dla rodziców, więc modłę się za duszę mego ojca i chowam w sercu życzliwą pamięć o matce, chciałabym jej dopomóc, jeżeli tego będzie potrzebowała. Przykro mi, że moją dolę sierocą opisuję”.

4) „Ojca wcale nie znałem, a matki również nie znałem. Do 5-ciu miesięcy chowałem się w „Domu Wychowawczym” w Warszawie, później oddano mnie na wychowanie na wieś do obcych ludzi. Zamiast do szkoły, kazano mi chodzić za krowami i do roboty. Taką miałem opiekę nad sobą. Nie mogę więcej pisać, bo dla mnie wspomnienie o rodzicach łączy się z wielkim żalem. Serce mi się z żalu ścisnęło”.

Wiele takich cichych dramatów rodzinnych kryją za sobą mury zakładów wychowawczych dla sierot i dzieci opuszczonych.

*) Przytoczone w tym artykule odpowiedzi na ankietę zostaną włączone do większej pracy p. t. „Rola rodziny w życiu robotniczym”.

**Wyjątkowa okazja na-
bycia niezbędnych księzek
== ZA BEZCEN ==**

Towarzystwo Wydawnicze „BLUSZCZ”
z dniem 5 czerwca rozpoczyna

TANIĄ SPRZEDAŻ KSIĄŻEK
według załączonego katalogu.

**Sprzedaż trwać będzie
do 20 czerwca, poczem
powrócą normalne ceny
== katalogowe ==**

A. CHOROWICZOWA

MODA

W najbliższym numerze zarysu encyklopedycznego „Świat i Życie” (nakład Książnicy Atlas) ukaże się ciekawy artykuł p. t. Moda. Po porozumieniu się z redakcją „Świata i Życia” artykuł ten, który ze względu na poruszany w nim temat może zainteresować nasze Czytelniczki, podajemy poniżej.

Moda jest objawem życia zbiorowego ludzi. Dlatego też moda badana być musi z punktu widzenia psychologii zbiorowości, jako zaś objaw życia zbiorowego jest właściwie przedmiotem socjologii, czyli nauki o formach życia społecznego ludzkości. Ponieważ jednak modzie podlegają jednocześnie i zbiorowości ludzkie, i każdy człowiek osobno, niewątpliwie jest moda także i charakterystycznym przejawem psychologii indywidualnej.

Moda jako zagadnienie psychologii indywidualnej

U podstaw zjawiska zwanego modą, leży odwieczno-ludzkie zami-

łowanie do strojów, które spotykamy już na progu historii kultury człowieka. Jak niektóre gatunki ptaków w okresie tokowania zmieniają upierzenie i stroją się w piękne i barwne piórka, tak samo i człowiek — mężczyzna czy kobieta — aby zwrócić na siebie uwagę, lubi przystrajać swoją postać w najróżniejsze barwne stroje, świecidełka, czy klejnoty. Dopiero na wyższym stopniu kultury do tego całkiem pierwotnego popędu przyłącza się uczucia wyższego rzędu, a więc przede wszystkim zamiłowanie do piękna i t. d.

Poza zamiłowaniem do stroju w zjawisku mody tkwi ponadto upodobanie do zmiany. To upodobanie do zmiany przejawia się w setkach szczegółów naszego życia i jest chyba też tak stare, jak sama ludzkość. Dla siebie i dla innych chce człowiek za wszelką cenę uniknąć monotoności i nudy (varietas de-

lectat). Tem zamiłowaniem do różnorodności, do ciągłej zmiany, tłumaczy się też na pewno samo zjawisko mody, którego najbardziej charakterystyczną cechą jest właśnie — zmienność.

Oczywiście ta zmienność mody, do której przywykliśmy już zupełnie, niezawsze odbywała się w dzisiejszym zawrotnym tempie. Kiedy utkanie sztuki materiału na odzież zabierało kilka lat czasu, a zdobycie choćby np. naszyjnika z bursztynu było związane z niebezpieczną wyprawą nad Bałtyk, wtedy, ani ten materiał, ani te bursztyny nie wychodziły tak prędko z mody, jak taniutka szmatka, którą dzisiaj wytwarza masowo fabryka. Decydujące znaczenie mieć tu musiały rozwój techniki, potaniecie produkcji, jej przyspieszenie i upowszechnienie oraz usprawnienie komunikacji.

Z pewnością przytem ludzie dzi-

siejsi żyją wogóle znacznie prędzej niż ich przodkowie. Jakże często pisze się i mówi o zawrotnem tempie naszego życia! Człowiek dzisiejszy w tych warunkach nuży się i nudzi bardzo szybko, bardzo szybko też poszukuje odmiany i zmiany. Można też śmiało zaryzykować twierdzenie, iż im która epoka w historii ludzkości jest bardziej nerwowa, tem moda zmienia się szybciej i gwałtowniej. Tem się też może tłumaczy niesłuchanie częste zmiany mody, jakie obserwujemy po wielkiej wojnie, z pewnością znacznie szybsze niż np. przed wojną.

Moda jako objaw życia zbiorowego

Przyjrzyjmy się niedzielnemu tłumowi jakiejś strojonej, modnie ubranej publiczności. Niewątpliwie zastanowi nas fakt, że wszyscy ludzie są w tym tłumie podobnie ubrani. Zupełnie tak, jakby jeden naśladował drugiego. Obserwacja ta pozwala nam wnikać w istotę zjawiska mody. Moda polega na naśladowaniu. Ten, kto chce być modnie ubrany, nie wymyśla przecież sam, jak ma wyglądać jego suknia, ale naśladuje w tem innych. Moda jest zaprzeczeniem oryginalności. „Chcę być modny” — to znaczy „chcę być taki, jak inni”.

Dotknęliśmy w ten sposób jednego z najważniejszych objawów życia zbiorowego wogóle. Zasadniczo człowiek jest stworzeniem społecznym, żyjącym gromadnie, źle się czującym poza pewną zbiorowością. Moda jest zewnętrznym wyrazem tego społecznego instynktu człowieka. Upodobnienie się do zbiorowości uwalnia człowieka po jedynego od męki wybierania sposobu swego życia, swego ubioru, swych zamiłowań i od odpowiedzialności za nie.

Wróćmy jednak znowu do naszej niedzielnej, wystrojonej publiczności. Czy na pierwszy rzut oka rozpoznamy w niej np., do jakiej warstwy społecznej należy ta czy inna elegancka pani? Napewno nie. Moda, stanowiąca pewnego rodzaju uniform współczesnego człowieka, jest również wyrazem powszechnej demokratyzacji naszego społeczeństwa, jest tym czynnikiem, który przynajmniej zewnętrznie i przynajmniej na pierwszy rzut oka niweluje wszystkie stany. Żeby zrozumieć doniosłość tego zjawiska, przypomnijmy sobie, iż np. w średniowieczu, a nawet i w czasach nowszych, właśnie strój służył do podkreślenia odrębności pewnych stanów. Dopiero czasy najnowsze wraz z zatarciem jaskrawych różnic w strukturze społecznej zatarty również i jej

widome oznaki: odrębny strój. W ten sposób moda, będąca wyrazem pędu do naśladowania, tkwiącego w każdym społecznie żyjącym stworzeniu, wywiera również poiężny wpływ niwelujący i demokratyzujący na całą kulturę społeczną naszych czasów.

Zjawisko to ma swoje bardzo charakterystyczne strony odwrotne. Ponieważ modny strój stał się niemal wszystkich obowiązującym uniformem w tych sferach, które chociażby pod względem finansowym mogłyby sobie pozwolić na pewną samodzielność, budzi się jakby sprzeciw i dążenie, aby temu narzuconemu, a obowiązującemu uniformowi nadać swoiste, wyróżniające piętno. Przyspiesza to w dużym stopniu proces starzenia się mody. Kiedy bowiem np. dany typ kapelusza czy sukni zaczęła nosić naprawdę wszystkie kobiety, prawdziwa elegantka niechętnie już go wdziewa. Moda kobieca rodzi się w wielkich magazynach paryskich, przedostaje się do sfer najzamożniejszych, pojawia się w zamkniętych salonach, potem wchodzi w szersze sfery i tu dopiero staje się tym wspólnym dla wszystkich uniformem. Po drodze przelamuje się w milionach indywidualności ludzkich, posłusznych nakazowi i rozkazom mody, ale na swój sposób usiłujących je zmodyfikować i przystosować do własnych gustów i wymagań.

Moda z punktu widzenia gospodarczego

Zjawisko o takiej rozpiętości i takim znaczeniu, jak moda, nie mogło pozostać bez wpływu na życie gospodarcze.

Wyobraźmy sobie, że pewnego pięknego dnia z jakichś niewytłumaczonych powodów moda nagle przestaje obowiązywać. Cóż się wówczas dzieje? Nietrudno odgadnąć, iż w życiu np. kobiet takie załamanie się wszechwładzy mody oznaczałoby erę wielkiej oszczędności. Suknia zrobiona z dobrego materiału mogłaby w tych warunkach służyć swej właścicielce z wielkiem powodzeniem przez parę czy kilka sezonów, to samo można by powiedzieć o kapeluszach, bieliznie, urządzeniu mieszkania i t. d. Jakież byłyby tego konsekwencje?

Musiałoby to wywołać zahamowanie w całym szeregu gałęzi produkcji przemysłowej, rękodzielniczej i t. d. Hodowle bawełny w różnych częściach świata, plantacje lnu, gospodarstwa pasterskie, przedziałnie sukna, jedwabiu, galanterja skórzana, fabryki filcu, sztucznych kwiatów i t. d., i t. d. — wszystko to stanęłoby przed wid-

mem kryzysu znacznie gorszego niż najsroższy kryzys, jaki ludzkość kiedykolwiek przeżyła. Fala bezrobocia musiałaby być odpowiedzią na to nagłe wyłamanie się ludzkości z pod nakazów mody, stałoby zaś tego następstwem musiałoby być niesłychane opóźnienie tempa życia gospodarczego wogóle. Zmienność mody znakomicie zwiększa zapotrzebowanie na towary i na pracę rąk ludzkich. Przez zmienność tę rozszerzony został rynek zbytu dla większości produktów naszego życia gospodarczego.

Jest też rzeczą zupełnie zrozumiałą, iż wobec tego wszelkie, t. zw. kaprysy mody nie są bynajmniej rzeczą obojętną. Wywoływać one mogą prawdziwe kataklizmy gospodarcze. Moda na krótkie włosy kobiece wywołała straszliwy głód w pewnych prowincjach Chin, skąd od wieków szły na różne postisze i loki włosy kobiet chińskich. Moda krótkich sukien, na które wychodziło bardzo mało materiału, wywołała zastój w fabrykach sukna i jedwabiu; nawrót do długich drapowanych sukien nastąpił pod presją wielkich francuskich fabrykantów materiałów sukniowych.

Wiedząc o tem, jaką rolę odgrywa moda w życiu gospodarczym, możnaby a priori przypuszczać, iż im cięższe są czasy i im tem samym bardziej zwięża się zapotrzebowanie na wszelkie produkty związane chociażby ze strojem kobiecym — tem bardziej moda stać się musi bardziej kosztowną, wymagającą, rozrzutną. Dokładniejsza obserwacja rzeczywistości potwierdza tę teoretyczną przesłankę. Istotnie w latach powojennej poprawy stosunków, do roku mniej więcej 1928, kiedy wzrastający dobrobyt szeroki mas podniósł znacznie zapotrzebowanie na wszelkie materiały, moda krótkich prostych sukienek była względnie bardzo skromna i oszczędna. Dopiero kiedy przyszedł kryzys, moda zrobiła się specjalnie kosztowna. Robiło to wrażenie jakiejś głębokiej nielogiczności, w gruncie rzeczy zaś miało ukryty sens gospodarczy, który wyrażał się we wzmożonym zapotrzebowaniu na szereg produktów przemysłowych.

Jak powstaje moda

Różne są ośrodki powstawania mody na świecie. Za źródło mody męskiej uchodzi zazwyczaj Londyn, berło w dziedzinie mody kobiecej trzyma dotąd niepodzielnie Paryż.

Moda kobieca ma na swoje usługi w samym tylko Paryżu wielotysięczny sztab, składający się z różnych pracowników na różnych

szczeblach hierarchji społecznej. W interesie całego tego świata leży, aby moda zmieniała się jak najprędzej, jak najszybciej, jak najbardziej zasadniczo. To też w pracowniach wielkich domów paryskich wrze niemal bezustannie wyteżona praca nad nowymi kreacjami, któreby znalazły łaskę u publiczności.

Nie jest to bynajmniej rzeczą łatwą.

Niewszystko bowiem, co wychodzi z wielkich pracowni paryskich, ma szczęście podobać się publiczności. Wielkie domy paryskie są wprawdzie w stanie narzucić publiczności swój gust i swój nakaz, jednocześnie jednak muszą się liczyć z jej gustami i upodobaniami. W ten sposób wytwarza się wzajemna, bardzo ciekawa zależność między producentami mody a jej odbiorcami: publicznością.

Z tego też powodu decydującym nieraz momentem w powstawaniu nowej mody jest wyczuwanie przez jej twórców nie tylko upodobań publiczności, ale i jej istotnych wymagań i potrzeb. Moda często powstaje przypadkowo, jeszcze częściej jednak podyktowana jest przez jakieś względy wyższe. W nowej modzie krystalizują się niekiedy w widoczny i namacalny sposób ukryte jeszcze i nieświadomione tendencje, nurtujące dane społeczeństwo. Jest rzeczą oczywistą, iż stworzenie po wojnie wolnej, niekrepującej sukni kobiecej jest w ścisłym związku z nowoczesnym trybem życia kobiety dzisiejszej. Moda poszła w tym razie za nakazami życia i niewolniczo im się poddała.

Jako wytwór życia zbiorowego podlega moda wszelkim zmianom i falowaniom, jakim podlega to życie zbiorowe a wraz z niem i cała kultura. Każda kultura wytwarza swoisty styl, obejmujący całość życia i sztuki. Jednym z wyrazów tego stylu jest też i moda. Jest ona odbiciem panującego w danej epoce stylu, jego rozpowszechnieniem a często i spowszechnieniem. W okresie panowania bujnego stylu baroku, stroje, urządzenie mieszkania i t. d. odznaczały się także przepychem i bogactwem. Upodobanie do prostoty i wygody, jakie cechuje życie współczesne, odbiło się na dzisiejszych strojach i meblach. Zamilowanie do historii, które występuje w niektórych epokach, przejawia się natychmiast i w sposobie ubierania się: moda zaczęła szukać w starych wzorach i przystosowywać je do wymagań współczesności.

W poszukiwaniu nowych pomysłów twórcy mody muszą więc uważnie wsłuchiwać się w rytm życia ogólnego, przede wszystkim



DRALUSTRA
PUDER EGZOTYCZNY

*nadaje naturalny mat,
zdobi suchą, i normalną, cerę*

zaś orjentować się, co publiczność w danej chwili interesuje i pociąga. Odkopanie w Egipcie grobu faraona Tut-ench-Amuna wywołało w swoim czasie modę na malowidła egipskie, które widniały wówczas na każdym niemal szczególnie toalet damskich. Wojna bałkańska w r. 1911 spowodowała modę na hafty bułgarskie. W ten sposób osobista inwencja twórców mody (rysowników, krawców itd.) zbiega się z podnietami czysto zewnętrzными, „leżącymi w powietrzu“, które znajdują wspólny wyraz w modnej kreacji.

Największy jednak wpływ na powstawanie mody mają niewątpliwie nowe wynalazki techniczne, które często powodują prawdziwą rewolucję w dziedzinie strojów kobiecych. W ostatnich czasach np. mogliśmy obserwować triumfalny pochód sztucznego jedwabiu, który powoli wypiera najróżniejszego rodzaju inne tkaniny. Jednocześnie z rozwojem przemysłu sztucznego jedwabiu idzie ogromny rozwój przemysłu barwnikarskiego, a że jedwab sztuczny doskonale przyjmuje wszelkie barwniki, pojawiły się więc na rynku ładne materiały o połysku prawdziwego jedwabiu, o bardzo żywych kolorach. Prostą konsekwencją tego wynalazku była nagła moda na kolorową bieliznę, dającą się dobrze i łatwo prać (barwniki dzisiejsze znoszą doskonale pranie). Udogodnienia komunikacyjne, skrócenie normalnych podróży przez doskonałą organizację kolejnictwa, które jednocześnie zapewniło podróżnym i ich bagażom maksimum wygody — przyczyniło się do wprowadzenia walizek i kufrów już nie z trwałej skóry, która znosiła wszelkie trudy niewygodnych podróży, lecz z łatwo mniej trwałej, ale również efektownej, a zato tańszej, fibry.

Jest rzeczą oczywistą, iż wiele przedsięwzięci i przemysłowcy, w których rękach znajduje się eksploatacja owych wynalazków, dokładają wszelkich starań, aby wynalazki swe upowszechnić i uczynić je modnymi. Drogi penetracji

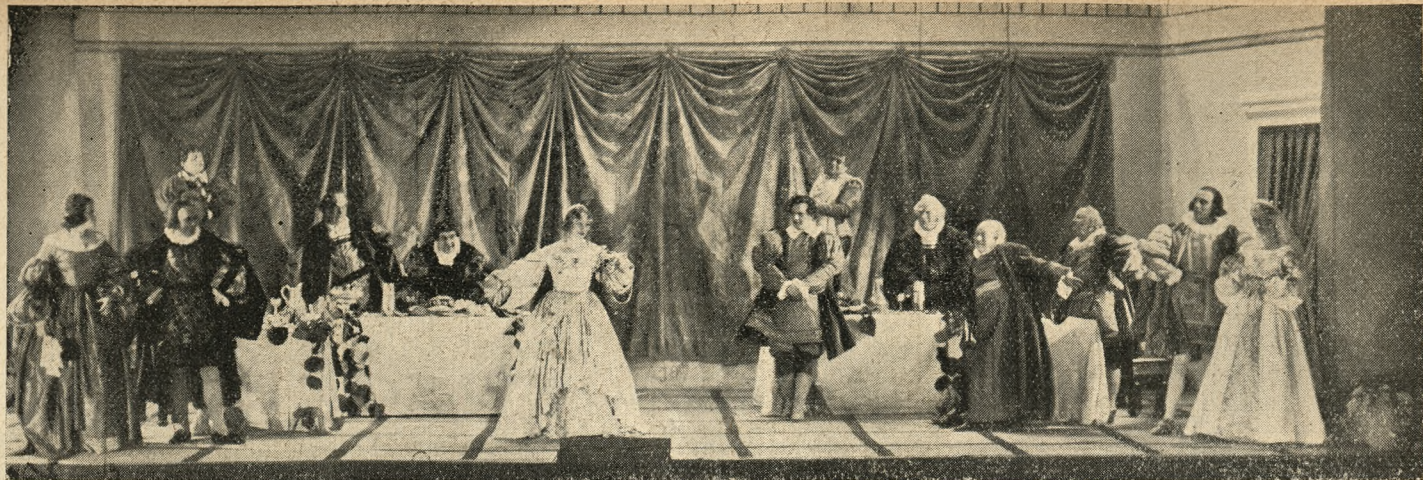
tych wynalazków do publiczności są najrozmaitsze: najlepszą jednak taką drogą jest z pewnością uczynienie ich modnymi. W ten sposób w procesie powstawania mody jednoczą się momenty o charakterze artystyczno-społecznym z momentami czysto gospodarczymi. Wielcy przemysłowcy francuscy, fabrykanci jedwabiu, sukna i t. d., są zresztą w najbliższym kontakcie z wielkimi domami mody (często są nawet ich właścicielami) i w ten sposób zapewniają sobie kierowniczy wpływ na rynek mody, mający z ich punktu widzenia znaczenie zasadnicze.

Podkreśliśmy na początku artykułu niniejszego, iż moda występuje nie tylko na płaszczyźnie strojów damskich, ale że obejmuje najróżniejsze dziedziny życia ludzkiego. Na zakończenie chcielibyśmy to podkreślić raz jeszcze. Moda wdziera się w życie całej ludzkości z siłą niesłychaną i opanowuje wszystko — aż do sposobu wyśławiania się. Badania uczonych językoznawców wykazują, jak w pewnych epokach stają się nagle modne pewne zwroty, pewne wyrażenia, które, jak prawdziwe epidemie, nawiedzają ludzkość. Uwagi zniejszy obserwator i we współczesnej polszczyźnie odkryłby na pewno takie „modne“ słowa, czy wyrażenia. Nieśmiertelnym pamfletem na modę pewnego sposobu mówienia są „Pocieszne wykwiutni sie“ Molièra.

Z teatrów

Teatr Narodowy: „Poskromienie złośnicy“ Szekspira.

Nazywa się „komedją“ a jest w istocie udramatyzowaną anegdotą, w której więcej jest renesansowej fraszki, niż Szekspira. Wśród naiwnych sytuacji i płaskich konceptów tak się gdzieś przyczaił „wielki znawca dusz-ludzkich“, że go odnaleźć niepodobna. Charaktery wycięte według szablonu jednowymiarowego: złośnica, słodka dziewczę, starzy i bogaci zalotnicy, stroskany ojciec, komiczne sługusy, — to raczej gadające „roboty“ ludzkie, żywe rekwizyty, potrzebne autorowi



„Poskromienie złoŹnicy” Szekspira w teatrze Narodowym. Scena koŹcowa.

do rozpedzenia akcji w galop bez tchu, na złamanie karku. Jedna tylko postać wielkiego łowcy przygód i posagów Petruchia ma kontury monumentalne i przy całej swej pozornej brutalności — nowoczesne. Petruchio to protoplasta zwolenników i mistrzów teatralizacji życia, to spryciarz, który inscenizuje „poskramianie złoŹnicy” dla sportu, dla popisu przed przyjaciółmi, dla wygrania zakładu. Petruchio to ucieleŹniony instykt walki, podboju, zdobywania. W innych warunkach i przy szerszych ambicjach mógłby się stać kondotjerem lub watażką. Szekspir za teren bojowy dał mu jedynie małżeńską alkowę i jadalnię. Na tem polu Petruchio jest rekordzistą. Krzykiem, grozą bata i głodem zmusza do uległości młodą, posażną i wcale nieszeptną wiedźmę, która była dotąd postrachem swojej rodziny i zalotników swej siostry. Nie wiem, jak to było naprawdę u Szekspira, pewno bał w rękę Petruchia był istotnym narzędziem pedagogicznym, nie rekwizytem, — jednak reżyserja Borowskiego poszła raczej po linii poskramiania „na niby”, z wciągnięciem w grę służby i przyjaciół. Ma się wrażenie, że czeladź Petruchia udaje strach przed panem, który w gruncie rzeczy jest najmilszym na świecie świŹczypałą i kawalarzem. Do tej opinii mocno przyczynił się Leszczyński, brutalą i pogromcę przetwarzając na czarującego awanturnika. Jego osobisty urok rehabilitował w naszych oczach Petruchia i ocalał od ostatecznej kompromitacji samego



Śmierczewska jako Białka.

Szekspira. Bo naprawdę, gdyby tę całą zwarjowaną historję brać à la lettre, trudno by sobie wyobrazić bardziej entuzjastyczną apoteozę chamstwa, brutalności,



Typy sługusów w „Poskromieniu złoŹnicy”.

okrucieństwa i przemocy silniejszego nad słabszym.

W epoce, kiedy nawet w wychowaniu dzieci usuwa się moment rozkazu, tak zwane „posłuszeństwo małżeńskie” zostało skreślone z roty przyrzeczeń ślubnych dwojga dorosłych i równych sobie ludzi, w tej epoce demonstrowanie i aprobatę tresury jednego człowieka przez drugiego zaliczyby można do tego samego rzędu przyjemności sadystycznych, co przyglądanie się egzekucjom, publicznej chłoŹście, katowaniu zwierząt i t. p.

I kiedy z pewnem zażenowaniem, zdziwieniem i pobłażliwym niesmakiem (przecież to jednak Szekspir!) słuchamy tych trącających myszką konceptów, przeznaczonych zresztą do rozbawienia pijanego szewca Szlaja, jak to sam autor zaznacza w prologu, — budzi się w nas myśl że to zażenowanie i ten niesmak jest objawem dla naszej kultury pocieszającym. Widać przez te trzysta lat, które nas dzielą od Szekspira, świat poszedł naprzód, jeżeli nie pod względem uszlachetnienia natury ludzkiej, to przynajmniej przez wysubtelnienie smaku artystycznego, skoro te rzeczy, które wówczas budziły bezapelacyjny śmiech, dziś, przy całym ich anachronizmie i łagodzącej stylizacji, wywołują obrzydzenie.

A teraz słówko o aktorach. O wdzięku Leszczyńskiego już mówiliśmy. Jego partnerka Modzelewska użyła nieco odmiennych chwytów. Popędliwość jej Kasi to raczej histerja nieocenionej i niewyżywej kobiecości. Pierwszy pocałunek Petruchia uŹmierza złoŹnicę lepiej od wszystkich jego wrzasków i palenia z bata. Kasia ulega przemocy, bo nie może jej nie ulec, ale ma się ciągle wrażenie, że pod maską uległości i pokory tresowanego zwierzęcia czai się sprytna kotka, która w swoim czasie będzie umiała pokazać pazurki. I ani przez chwilę nie wierzymy w szczerość poskromionej Kasi, wygłaszającej tyradę na cześć posłuszeństwa i pokory żony dla męża, podobnie jak trudno jest uwierzyć we wdzięczność dziecka, któremu kazano całować rękę ojca po otrzymanej od niego chłoŹście. Otóż ten zakonspirowany bunt w symbiozie z nieświadomą zmysłowością dała nam wyczuć Modzelewska. Pełną wdzięku i słodczy Białką była Świerczewska, finezyjnie prowadząca dialog miłosny podczas lekcji łaciny. Role męskie gaŹły wobec żywiołowej postaci Petruchia.

Kostjmy i dekoracje Węgierkowej miały barwność i przepych słonecznego renesansu.

S. P. O.

Obozy letnie

Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet w Warszawie. Komunikat obozowy na okres letni 1935 roku.

Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet organizuje wzorem roku ubiegłego obozy wychowania fizycznego wypoczynkowo-zdrowotne dla kobiet, pracujących pod hasłem „LECZYMY SPORTEM”.

Obozy mają na celu umożliwienie kobietom pracującym spędzenie urlopu lub wakacyj w warunkach zdrowotnych, wykorzystując maksymalnie wpływ świeżego powietrza, słońca, wody i ruchu, na zdrowie i samopoczucie osób pracujących.

Program obozów przewiduje wszelkiego rodzaju sporty i turystykę, kąpiele wodne, słoneczne i powietrzne. Tryb życia obozowy, wspólne zakwaterowanie, wspólne posiłki, obowiązujący wszystkie obozowniczkę regulamin i program dnia. Opieka fachowa lekarki sportowej i instruktoerek wychowania fizycznego.

Obozy mają charakter zdrowotny, wypoczynkowy i rozrywkowy. Dział sportów i wycieczek stosowany pod kierunkiem lekarek, które dzielą uczestniczki obozu na odpowiednie grupy konstytucyjne.

OBOZY DLA INTELIGENCJI PRACUJĄCEJ odbędą się:

I o charakterze kolonji zdrowotno-wypoczynkowej:

w Ciechocinku w terminie od 15 czerwca do 15 sierpnia.

Uczestnicy będą zakwaterowani w budynku, posiłki cztery razy dziennie, program wychowania fizycznego: pływanie sportowe w basenie z wodą solankową, gimnastyka, gry, wycieczki, tak ułożone, aby uczestniczki obozu mogły korzystać z zabiegów leczniczych i kąpieli w łazienkach zakładowych (Zarząd Uzdrawisk udzielił uczestniczkom obozu zniżek.

Oplata za obóz wynosi: zł. 110 + zł. 10 wpisowego za 4 tyg. — zł. 65 + zł. 5 wpisowego za 2 tygodnie.

w Truskawcu w terminie od 1 lipca do 30 sierpnia.

Uczestniczki będą zakwaterowane w budynku na Pomiarkach, w odległości 3 km. od Uzdrawiska i stacji kolejowej. Przy obozie basen z wodą solankową, źródło lecznicze z wodą „Naftusia”, wokół ciągnące się na ogromnej przestrzeni lasy państwowe. Program wychowania fizycznego uwzględnia kąpiel, pływanie sportowe, gimnastykę i gry, turystykę. Korzystanie z zabiegów leczniczych i kąpieli w Uzdrawisku utrudnione z powodu odległości Pomiarek od Truskawca i związanych z tem kosztów przejazdu.

Oplata za obóz: od osoby dorosłej: zł. 90 + zł. 10 wpisowego za 4 tyg. — zł. 60 + zł. 5 wpisowego za 2 tyg., za dziecko zł. 60 + zł. 5 wpisowego za 4 tyg. — zł. 35 + zł. 5 wpisowego za 2 tygodnie.

Na obóz przyjmowane będą pojedyncze osoby i matki z dziećmi od lat 6 do 12. Dzieci będą umieszczone oddzielnie od

matek pod opieką fachowej wychowawczyni.

II. obozy wypoczynkowe o charakterze „dzikim”, jako odprężenie psychiczne i ucieczka od cywilizacji:

W Ostrowiu (między Jastrzębią Górą a Karwią) pow. Morski w terminie od 15 czerwca do 30 sierpnia.

Obóz położony w odległości 1 km. od morza. Program obozu: kąpiele słoneczne, kąpiele morskie, sporty, gimnastyka, wycieczki krajoznawcze i turystyczne. Morze zechcemy wykorzystać, jako środek leczniczy na system nerwowy, wyczerpany ujemnymi wpływami życia miejskiego i powszednimi troskami codziennego dnia.

Zakwaterowanie w namiotach. Wyżywienie 4 razy dziennie.

Oplata za obóz: zł. 80 + zł. 10 wpisowego za 4 tyg. — zł. 50 + zł. 5 wpisowego za 2 tygodnie.

W maj. Beremianach pow. Buczaczy w terminie od 1 lipca do 30 sierpnia.

Obóz położony w malowniczej miejscowości nad brzegiem Dniestru, w miejscowości specjalnie cieplej i nasłonecznionej, w odległości 2 km. od Chmielowa największych winnic Polski. W programie wycieczki i turystyka, pływanie w dopływie Dniestru — Strypie, plaża, jazda na kajakach, gry i inne sporty. Wpływ przyrody i piękno otoczenia dadzą maximum przyjemności i korzyści zdrowotnych uczestniczkom obozu.

Zakwaterowanie w namiotach, wyżywienie 4 razy dziennie.

Oplata za obóz: zł. 70 + zł. 10 wpisowego za 4 tyg. — zł. 40 + zł. 5 wpisowego za 2 tyg.

III. OBÓZ WĘDROWNY KAJAKOWY.

Na Polesiu w miesiącu lipcu. Obóz pomysłany, jako wędrowka kajakowa po wodach poleskich. Czas trwania 14 dni, dla chętnych może być przedłużony do 22 dni. Uczestniczki muszą posiadać własne kajaki (najlepiej dwuosobowe) pożądane posiadanie własnych namiotów. Szczegółowy plan wycieczki prześlemy zainteresowanym. Zgłoszenia na wędrowkę przyjmujemy najdalej do 15 czerwca b. r.

Oplata za wędrowkę 14 dniową wynosi: zł. 55 + zł. 5 wpisowego, — 21 dniową zł. 55 + zł. 5 wpisowego.

IV. OBOZY O CHARAKTERZE ZDROWOTNO-WYPOCZYNKOWYM DLA PRACOWNIC DOMOWYCH.

Projektowany obóz nad morzem w terminie od 1 do 15 sierpnia b. r. Obóz jest pomysłany, jako propaganda wychowania fizycznego i dania możności racjonalnego odpoczynku pracownikom domowym, zatrudnionym jako pomocnicy i t. p.. Chcemy dać możność wszystkim kobietom korzystania z dobroczynnego wpływu powietrza, słońca i ruchu. Chcemy zachęcić te pracownice, których rodzaj pracy zmusza do pracy jednostajnej i w wyłącznym zamkniętym pomieszczeniu, do spędzania wolnego czasu nie wyłącznie w kinach, a na otwartej przestrzeni w miłym i racjonalnym dla zdrowia ruchu sportowym.

Na projektowany obóz oczekujemy zgłoszeń pracownic od Pań Domu. Niech wezmą na siebie trud wytlumaczenia i przekonania, że zdrowie to największy skarb każdego pracującego człowieka i zachęca do tego profilaktycznego zabiegu — spędzenia urlopu w obozie.

Oplata za obóz wynosi zł. 15 + zł. 5 wpisowego.

ADRES: Tow. Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet: Warszawa, Myśliwiecka 5, tel. 985.40. Konto czek. P. K. O. 28.170.

UWAGI OGÓLNE:

W opłacie za obóz rozumie się: zakwaterowanie, wyżywienie, opieka lekarska, obozowa, opieka instruktoerek wychowania fizycznego, organizacja bliźszych wycieczek, wejście na tereny sportowe.

Nie wchodzi w opłatę: koszt podróży i dojazdu do obozu, koszt podróży przy wycieczkach, opłata taksy klimatycznej, opłata za kąpiele i zabiegi lecznicze.

Wpisowe pobiera się na wydatki związane z urządzeniem i organizacją obozu. Wpisowe należy wpłacać przy zgłoszeniu na konto czekowe w P. K. O. Nr. 28.170 z zaznaczeniem na odwrocie, na jaki obóz kandydatka się zgłasza. W razie nieprzybycia na obóz wpisowego nie zwraca się Członkini Towarzystwa, które zostały członkiniami przed 1 kwietnia r. b. nie opłacają wpisowego.

Uczestniczki obozu będą korzystały ze zniżek kolejowych przy przejazdach grupowych po kilka osób.

Kandydatki na obozy mogą zgłaszać się na 2 — 4 tyg. lub dłużej w terminach określonych od 1 do 15 lub od 15 do 30, albo od 1 do 30 lub od 15 do 15.

Na obozie nadmorskim tury dwutygodniowe przewidziane są w czerwcu i sierpniu, na lipiec natomiast przewiduje się tylko turę miesięczną.

W razie niedostatecznej ilości osób zgłoszonych na pewną turę, obóz w danej turze może się nie odbyć i w tym wypadku następuje zwrot wpisowego zgłoszonym. W razie zgłoszenia się niedostatecznej ilości osób terminy trwania obozów mogą być przedłużone.

Przyjmowanie zgłoszeń na obozy zamyka się na 2 tyg. przed każdą turą. Kandydatki na obozy muszą posiadać świadectwo lekarskie, stwierdzające, że mogą przebywać w warunkach obozowych i wolne są od chorób zakaźnych.

Na obóz należy się zaopatrzyć w pościel (siennik, kołdra lub 2 koce, poduszka) i w ekwipunek sportowy i turystyczny (kostjum kąpielowy, strój ćwiczebny, pantofle gimnastyczne, wygodne buty do marszów, sweter, długie spodnie flanelowe, przybory do jedzenia, pożądany plecak, przybory osobiste, bieliznę osobistą i pościelową. Należy unikać przywożenia dużej ilości toalet, które na obozie są bezużyteczne, jakoteż biżuterji ze względu na bezpieczeństwo.

Spis rzeczy potrzebnych na wędrowkę kajakową będzie podany zainteresowanym oddzielnie.

Szczegółowe informacje będą przesłane zgłaszającym się.

Przegląd Prasy

INFORMACJA ZAMIAST PROPAGANDY.

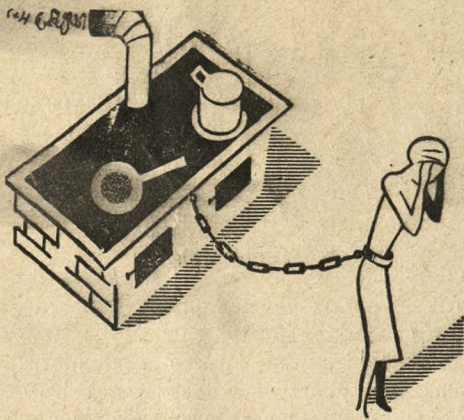
Pod tym tytułem Stanisława Gorzyńska zamieszcza w „Czasie” ciekawe uwagi, z których wyjmujemy fragmenty, odnoszące się do działalności i wpływów kobiet na tem polu.

„Parę miesięcy temu zjechała do Warszawy dziennikarka angielska, ciekawa naszych zwyczajów, naszego życia domowego, naszej kuchni, naszych instytucyj kobiecych. Wyłącznie pisząca dla tak zwanych „women's page”, strony poświęconej w każdej prawie gazecie zainteresowaniom kobiecym. Gdziekolwiek się zwróciła, częstowano ją polityką, o której nie wiem, czy miała pojęcie, ale która ją w każdym razie nie interesowała. A szczęśliwym trafem oddał ją ktoś w ręce doświadczonej dziennikarki, która, nakarmiwszy ją specjalami kuchni polskiej, dała jej tyle żądanego materiału, że nasza Angielka jeszcze pewnie dziś z niego czerpie. W warszawskim „Towarzystwie kobiet z wyższem wykształceniem” odbywa się corocznie kurs, urządzany z pomocą i pomocą Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a informujący te członkinie, mające styczność z zagranicą, o różnych sprawach, o które je na zjazdach i kongresach interpelować mogą. To jest praca nadzwyczaj cenna, bo takie indywidualne informacje są zawsze bardziej wartościowe, niż najlepsza chociażby broszura informacyjna, którą nie każdy przeczytać chce lub może.

Znany publicysta, p. Wickham Steed opowiadał mi, że był ambasadorem Skirmunt dużo przyczynił się do wzbudzenia sympatji dla Polski tu w Anglii. Przyjęcia, na których bywały osoby z rodziny królewskiej, koncerty i możliwości zetknięcia się z tutejszemi „society” z artystami i wybitnymi osobistościami polskimi, zdaniem p. Steeda, wpajały sympatje dla Polski w sferach wyższych, skąd, jak zwykle w Anglii, naród bierze swój przykład.

Innego zdania jest p. Cecil Chesterton, autorka, działaczka społeczna, nasza gorąca przyjaciółka, oraz inni bardziej demokratycznie usposobieni dziennikarze tutejsi. Akeja, ograniczająca się do pewnej sfery, nie wydaje im się wystarczającą. Prasa tutejsza żadna jest wiadomości o Polsce, o rzeczach specyficznie polskich, o zwyczajach narodowych, o życiu chłopów, o folklorze, sztuce i zabytkach. Nie chcemy — mówi p. Chestertonowa — samych sensacyjnych, przez korespondentów często spreparowanych, wiadomości, pochodzących rzekomo zawsze ze sfer arystokratycznych. Dawajcie nam historie, szczegóły, fotografie, filmy rzeczy tu nieznanych, może egzotycznych, lecz ciekawych.

Pani Chesterton, która była cztery razy w Polsce, która zawsze w chwilach przełomowych śpieszyła na znany sobie



NIEWOLNICA kuchni jest kobieta pozbawiona na lotnisku kuchenki spirytusowej E M E S

teren, jako sprawozdawca, wygłosiła w Anglii szereg odczytów o Polsce. O ile, powiada, byłyby te odczyty ciekawsze, gdybym była miała do dyspozycji filmy, ilustrujące to, o czem opowiadałam.

Kto znał przedwojenne stosunki nadunajskie, pamięta, jak nieocenione usługi oddawała wszędzie i zawsze na każdym polu sprawie polskiej Marja z hr. Zamoyskich księżna Lubomirska. Była zawsze na posterunku, korzystała z każdej sposobności. Wszak ona pierwsza zainteresowała sprawą Polski tak zagorzałego zwolennika caratu i Rosji, jakim był założyciel i wydawca „Review of Reviews”, W. T. Stead.

SPRAWA DZIECI ULICY.

Kurjer Poranny w art. pod tyt. „W trosce o dzieci ulicy” podnosi konieczność utworzenia w Warszawie zakładu obserwacyjno-rozdziałowego.

Opieka społeczna nad dzieckiem bezdomnym i zebrzącem, nieletnimi włóczęgami i dziećmi opuszczonymi jest kwestją o dużem znaczeniu społecznem, którego wagi nie potrzeba chyba na tem miejscu bliżej określać. Problem ten odbija się na budżecie państwowym i samorządowym z uwagi na konieczność utrzymania całego szeregu zakładów opiekuńczych i wychowawczych. Ten wzgląd przemawia również za tem, aby segregacja tych dzieci odbywała się należycie, aby poszczególne zakłady otrzymywały odpowiedni przystosowany do swoich celów i środków materiał i aby niewłaściwe metody nie paraliżowały wyników pracy pedagogicznej.

Zakład obserwacyjno-rozdziałowy, który powstanie w Warszawie, musi być oparty na doświadczeniach zagranicznych, które wykazały, jak wielkie znaczenie posiada na tym terenie pracy dobór odpowiedniego personelu o należytych kwalifikacjach naukowych. Zarówno sama organizacja takiego zakładu, jak i całość kształtu pracy nad dziećmi powinny zostać powierzone ludziom, posiadającym

właściwe wykształcenie do sprawowania odpowiednich funkcji na terenie zakładu. Teren ten powinien być wolny od niefachowego eksperymentowania i filantropijnych odruchów pseudopedagogów. Do głosu należy dopuścić tylko specjalistów i tylko z ich głosem trzeba się liczyć w codziennej pracy. Psycholog i psychiatra, lekarz pediatra i pedagog powinni objąć tę placówkę i decydować o wszystkim. Tylko oni bowiem są w stanie przeprowadzić należyte badania i obserwacje i tylko oni mogą być miarodajni, jeśli chodzi o sformułowanie opinii, dokąd należy dane dziecko skierować z uwagi na stwierdzone u niego określone cechy fizyczne i psychiczne.

NAUCZANIE TAJNE W OKRESIE NIEWOLI.

W „Kurjerze Porannym” ukazał się artykuł p. J. Strzeleckiej poświęcony pamięci Cecylji Śniegockiej, zasłużonej działaczce na polu tajnego nauczania w okresie poprzedzającym wojnę.

„Jak odbywały się lekcje? Zbierało się od 10 do 12 dzieci. Z płaskich woreczków, specjalnie szytych, aby je można łatwiej ukryć pod paltami, wyciagano „zakazane” podręczniki, zeszyty i zaczynała się lekcja. Ież to razy była ona przerywana brutalnem wtargnięciem żandarmów, rewizją i rozpędzeniem dzieci, poczem następowało śledztwo przeciwko wrogom potężnej wszechrosyjskiej monarchji. To też w czasie trwania lekcji ktoś stał ustawicznie na straży, w razie rewizji w jednym lokalu, dzieci samorzutnie obchodzili inne znane im szkoły, zawiadamiały o grożącym niebezpieczeństwie. Zdarzały się momenty niezwykłej odwagi. Np. dziesięcioletni młodek, skatowany do krwi podczas śledztwa ani jednym słowem nie wydał miejsca, w którym istniała tajna szkoła. Inny znów, mając silną gorączkę wyszedł z domu, bo poprzedniego dnia dowiedział się przypadkiem, że szkole jego grozi niebezpieczeństwo. Od siódmej rano już był na posterunku, obchodził mieszkania dzieci i nauczycielki, zawiadamiając, aby nie przychodziły na lekcje. Przyplacił ten czyn ciężką chorobą, omal nie śmiercią.

Dzieci zaprawiały się w tej nieustannej czujności od najmłodszych lat. Oto na Furmańskiej ulicy trzyletnie maleństwo, posłyszawszy dobijanie się do drzwi i rozkaz otwarcia drzwi, nie przebrało się wcale, ale dziecięciem głosikiem oświadczyło, że tata i mama wyszli i zabrali klucz ze sobą.

Były momenty, kiedy zagrożeni okazywali nadzwyczajną przytomność umysłu. Jakaś praczka z Powiśla, zobaczywszy, że dom jest obstawiony policją, kazała natychmiast przerwać lekcje, uciszyć się dzieciom, a walącemu w drzwi t. zw. stojkowemu zakomunikowała, z najzimniejszą krwią, że w jej mieszkaniu jest szkarlatyna.

Kobieta w świecie i w domu

SZKOŁA MATEK.

Wychowanie dziecka wymaga gruntownego przygotowania fachowego. Na tem stanowisku stanęły kraje zach. Europy.

W Anglii Narodowa Rada Opieki nad Matką i Dzieckiem „National Council for Maternity and Child Welfare” ma jedną, stałą i wiele okrażnych wystaw, ilustrujących, jakimi powinny być wzorowa dieta, wzorowe ubranie, wzorowe przedszkole dziecka. Wystawy te krążą po Anglii i kolonjach i wraz z wygłaszanymi równocześnie wykładami cieszą się wielką frekwencją. W Niemczech w Harzu istnieje internat, szkoła dla kobiet „Soziale Frauenschule in der Kleinstadt” Marji Keller, w której żłobku internistki odbywają jednorazową praktykę przez 24 godzin. W obu tych wypadkach chodzi tylko o dobro materialne, względy higieniczne.

Szerzej i głębiej obmyślona jest „Szkoła Matek” (Mutterschule) mieszcząca się w Wiedniu. W jasnej sali wiszą na ścianie wykresy i obrazki pedagogiczne, w gablotkach leżą wzorowe wyprawki dla niemowląt. Wykłada właśnie młoda pani, pedagog Trude Hollstein. Dokoła stołu słuchają, zabierając głos w dyskusji przyszłe matki. Każda z tych słuchaczek wkrótce spodziewa się dziecka. Wykłady, to raczej pogadanki, nie surowy kurs pedagogiczny. Dyskutuje się na wszelkie możliwe tematy.

Na dalszych lekcjach lekarka teoretycznie i praktycznie objaśnia i demonstruje jak kąpać, powijać, pielęgnować niemowlę, jak uczyć je od najwcześniejszej młodości gimnastyki.

W szkole dla matek jest i kurs dla małych dzieci i dla dziatwy szkolnej. Mile są widziani ojcowie, na których pomoc matki w wychowaniu dzieci liczyć muszą. Kurs trwa osiemnaście popołudni lub wieczorów, by umożliwić naukę i kobiecie pracującym zawodowo. Założycielka szkoły baronowa Leithner i jej współpracownicy, poważni profesorowie, wytrawni pedagogowie obiecują sobie, że działalność ich da jak najpomyślniejsze wyniki.

POETKA ANALFABETKA.

Weronika z Ptakowskich Ruzgis, plutonowy 2 Wil. Och. Legji Kob. pochodziła ze wsi Ossowo ziemi wileńskiej. Gdy po ustąpieniu Niemców z Wilna w 1918 r. zaczęło się tworzyć polskie wojsko, powzięła zamiar wstąpienia w szeregi ochotnicze. Lecz kobiet nie przyjmowano, więc beczynnie patrzyła na ustąpienie naszego wojska z Wilna i pod rządami bolszewików z wielką tęsknotą oczekiwała wraz z całą ludnością powrotu naszych żołnierzy.

Powstanie Wileńskiej O. L. K. stało się urzeczywistnieniem Jej marzeń. Była jedną z pierwszych legjonistek. W pamiętniku swym pisze: „jestem szczęśliwą,

że mogę dopomóc w czemkolwiek naszej ukochanej Polsce”.

Ciekawą jest rzeczą, że uczucia swe lubiła wypowiadać wierszem, choć początkowo ledwo umiała się podpisać. Nieraz w wolnej chwili legunki spisywały na kawałku czystego papieru przeróżne Jej poezje obrazujące życie w O. L. K.

CAŁY MAJĄTEK NA SZKOŁĘ POLSKĄ ZAPISAŁA WYROBNICA Z NOWEGO JORKU.

W tych dniach uległa śmiertelnemu wypadkowi w Nowym Jorku prosta wyrobnica polska. Zapisała ona cały swój majątek, zdobyty latami żmudnej pracy, a wynoszący przeszło 12.000 dolarów gotówką, na ulepszenie i rozbudowę budynku szkolnego i pomoc materialną dzieciom szkolnym w Mietniowie, pod Wieliczką.

Wykonawcą swego testamentu zmarła mianowała konsula jeneralnego Rzeczypospolitej w Nowym Jorku.

ULICA CURIE-SKŁODOWSKIEJ W NOWYM JORKU.

Jak donoszą z Nowego Jorku, koła polskie poczyniły starania, celem przemianowania ul. Exterior w Nowym Jorku na ul. Marji Curie-Skłodowskiej.

KOBIETY - ORGANISTKI.

Mimo, że św. Cecylja jest patronką muzyki szczególnie organowej i Jej przypisuje się nawet wynalazek organów, rzadko spotkać można kobiety, jako organistki, co jest poniekąd usprawiedliwione tradycją historyczną.

W pierwszym tysiącleciu grywały na organach przenośnych zakonnice i kobiety wyższych sfer we Włoszech, lecz dekrety kościelne kilkakrotnie zabraniały kobietom publicznej gry na organach. Wreszcie na soborze w r. 840 ogłoszony został zakaz tego rodzaju „profanowania” gry na organach przez kobiety. Mimo to w w. 15 i 16 starały się zakony kobiece złagodzić zakaz, co w dużej mierze władze kościelne uwzględniły.

W miarę udoskonalenia aparatury organowej i budowy organów z mechanizmem elektromotorycznym nie wymaga gra na organach większego wysiłku fizycznego, któremu by sprostał lepiej mężczyzna. I od tej chwili garnie się więcej kobiet do zawodu organistowskiego. Niektóre kobiety wybiły się nawet na koncertantki gry organowej. Wybitną organistką koncertową w Berlinie jest panna Traute Wagner, zaangażowana jako „główny kantor” w Zehlendorfskim kościele św. Pawła. Prócz niej jest kilka organistek w kościołach protestanckich w Niemczech.

Podróż po Polsce



ORGANIZACJA KOBIET POLSKICH W GDAŃSKU.

Pani Papée, małżonka Kom. Gen. R. P. w Gdańsku, została w dn. 29 maja przyjęta przez panią Mościcką, której wręczyła adres z prośbą o przyjęcie protektoratu nad Radą Główną Pracy Kobiet Polskich w Gdańsku. W Radzie tej skupiają się wszystkie organizacje kobiece polskie na terenie Gdańska.

Pani Mościcka wyraziła zgodę na objęcie protektoratu.

ŚLUB 9 BRACI Z 9 SIOSTRAMI.

W tych dniach odbył się w Ankarze niezwykle ślub.

Dziewięciu synów rodziny Sarkanów ożeniło się z dziewięcioma córkami równie płodnej rodziny Bezurów. Panowie młodzi liczyli 22 do 40 lat; najmłodsza z sióstr 16, a najstarsza 27.

Uczta weselna była niezwykle uroczysta, bowiem obie rodziny zapraszały wszystkich, którzy tego dnia znaleźli się we wsi. Przy stołach biesiadnych zasiadło 800 ludzi.

WALASIEWICZÓWNA NIE PRZYJMIE OBYWATELSTWA AMERYKAŃSKIEGO.

Pisma polsko-amerykańskie notują z zadowoleniem wiadomość, że szampionka, Stanisława Walasiewiczówna nie przyjmie obywatelstwa amerykańskiego, jak donosiły dawniej pisma amerykańskie, lecz weźmie udział w Olimpiadzie w roku następnym w barwach polskich, a nie amerykańskich.

CÓRKA MINISTRA FRANCUSKIEGO
W PODRÓŻY.

Panna José Laval towarzyszy swemu ojcu
we wszystkich jego podróżach dyploma-
tycznych. Na zdjęciu widzimy ją w oknie
wagonu, odjeżdżającą z Warszawy.



KOBIETY — PUCYBUTAMI.

Wszecławiatowy kryzys zmusza kobiety
do chwytania się wszelkich sposobów za-
robku. Oto dwie młode Amerykanki, któ-
re odważnie wzięły się... do czyszczenia
obuwia na ulicach New Yorku. Niewątpli-
wie mają liczną klientelę.

POKAZ MÓD NA TORZE
WYŚCIGOWYM.

Ten zespół eleganckich pań to modelki
prezentujące najświeższe kostjomy i to-
alety wiosenne i letnie na wyścigach
w Happegartén.



FRANCUZKI PALĄ SWOJE WIEZY.

Grupa sufrażystek francuskich pod wodzą pani Ludwiki Weiss udała się manifestacyjnie na plac Bastylji, gdzie spaliła symboliczne łańcuchy. Krępujące doniedawna kobietę francuską pod względem jej praw politycznych.



BAR PERFUM.

Na Kärtnerstrasse, najatrakcyjniejszej ulicy centrum wiedeńskiego, otwarto niedawno oryginalny bar. Zamiast koktaili przyrządza się tam mieszanki najrozmaitszych zapachów, dzięki czemu każda klientka może dobrać sobie indywidualną perfumę.

WIOSNA U UZBEKÓW.

W kraju Uzbeków na Syberji grusze i jabłonie pokryły się gęstym i bujnym kwiatem. Młoda i urodziwa dziewczyna z plemienia Uzbeków tak samo lubi kwiaty i słońce, jak jej europejska rówieśnica.



Nasza Mównica

O GAZETY DLA WSI

W numerze 18 „Bluszcza” p. Róża Mach. porusza kwestję odsyłania przeczytanych gazet na wieś. Myśl ta podobać się musi chyba każdej jednostce zdrowo i trzeźwo myślącej. Boć zdajemy sobie sprawę, jak wielkie znaczenie ma rozwój czytelnictwa wogóle, a na wsi w szczególności. Przez częste czytanie czasopism chłop polski jaśniej może zacząć sobie zdawać sprawę z szeregu zagadnień natury społecznej i stanie się bardziej lojalnym we wszelkich tego rodzaju poczynaniach.

Nie znam dokładnie życia wsi i wprost jest mi trudno sobie wyobrazić, aby wśród ludu wiejskiego panowała taka ciemność. Przecież z każdej wsi jest szkoła, a co zatem idzie, są i ci pionierzy, ci krzewiciele oświaty, nauczycielstwo, młodzież wiejska zrzeszona jest w organizacjach, gospodarze w kół roln. i kołach gospod. wiejsk., a mimo to są tak okrutnie ciemni pod względem wychowania obywatelskiego.

Smutne te refleksje nasunęły mi się z racji kwesty ulicznej podczas XII tygodnia L.O.P.P. Niemożliwością jest, aby kmiotek nasz nie zdawał sobie sprawy z zagadnienia, czem jest dla nas lotnictwo. Napewno na ten temat kierownicy szkół urządzali jakieś odczyty, księża również na kazaniach zachęcali do datków na L.O.P.P., wreszcie i gazeta zabłądziła do niektórego, no i radjo ma bogatszy rolnik, więc z pewnością byli dobrze poinformowani i pouczeni o znaczeniu i rozwoju lotnictwa, a jednak, gdy kwestarze ze znaczkiem i puszką podchodzili do którego z gospodarzy, spotykali się z kategoryczną odmową, często z drwinką lub grubiańskim słowem, a nawet z aluzją „jeszcze nie brałem pensji”. Żeby ten chłop był najbiedniejszy, to jednak stać go będzie na wrzucenie do puszki choć 5 gr. na potrzeby Państwa, a grosz do grosza stworzy kapitał. Bo chociaż w omawianym artykule jest wzmianka, że „budżet wieśniaka jest tak obliczony, że po zapłaceniu najniezbędniejszych podatków i zakupieniu najniezbędniejszego przyodziewku, już niezawsze pozostaje na sól i naftę”, uwierzyć mi trudno, gdyż niektóre fakty zadają temu kłam. Weźmy bowiem dni świąteczne lub targowe, kiedy to ze wszystkich okolicznych wiosek zjadają się wieśniacy, jaki to wzmożony ruch w mieście, restauracje przepelnione, hałas, rubaszny śpiew i radość, a final — bezprzytomne upicie się, bezużyteczne roztrwonienie pieniędzy, a nierzadko noc spędzona w miejskim areszcie. A więc chyba tak źle nie jest, gdy się wólkę litrami pije.

Drugi przykład — loteria fantowa na jakiś społeczny cel — kto wykupi bilety? — wieśniak. Będzie je brał bez liku, a gdy wygra kilka bezwartościowych nierzad fantów, gra dalej, wpada w hazard, roziskrzonym wzrokiem śledzi innych grających, zda się chciałby sam zawładnąć całą loterią, a ludząc się nadzieją

wygrania, nie liczy się z wydatkiem.

I tutaj właśnie tkwi brak zrozumienia obywatelskiego, tak bardzo kontrastującego z obywatelskiem wyrobieniem inteligencji.

Jak temu złu zapobiec, jakiego rodzaju pisma wysyłać, ażeby zdołały przemówić do tych pleśni i śniedzią pokrytych umysłów i dowiodły, że Polskiej sprawie wszyscy jednak służyć powinni i wszyscy jednak ją kochać, nauczyć ponosić dla Niej ofiary choćby w postaci drobnych i skromnych datków, ale z serca, z synowskiego przywiązania płynących. Bo czyż ta mała garstka ludzi uświadomionych i po obywatelsku myślących zdoła sprostać piętrzącym się potrzebom Państwa? I dlatego należy pójść do wsi ze słowem pisaniem silnym i zdrowym, a przystępnym zarazem, ze słowem, któreby zdołało w kmiotku polskim obudzić dumę obywatelską, rozniecić ogień miłości i zrozumienia dla wszelkich spraw społecznych, ze słowem, któreby nauczyło go pokochać polskie lotnictwo, polskie morze, flotę i t. p., a zniszczyło sobkostwo i brak obywatelskiego poczucia. *Pola Pawłowska.*

Kraśnystaw, dnia 17.V. 1935 r.

POLSKIE RADJO W SŁUŻBIE ROZ- ŚPIEWANIA I UMUZYKALNIENIA SPO- ŁECZENSTWA.

„CAŁA POLSKA ŚPIEWA”.

Z dniem 9-go czerwca rozpoczyna Polskie Radjo akcję o doniosłości niepospolitej, akcję, która przy dobrej woli radjosluchaczy może osiągnąć znaczenie zupełnie pierwszorzędne. Chodzi tu o audycje stałe, które odbywać się będą codziennie w ciągu kwadransa, a które obejmować będą dwa rodzaje muzyki wyłącznie wokalne: występy chórów z całej Polski z najrozmaitszych części i zakątków kraju, oraz audycje chóralne ze studja, które stanowić mają wzór poprawnego śpiewania i przez uaktywnienie słuchacza rozbudzić mają zamilowanie społeczeństwa do pieśni chóralnej, a temsamem do muzyki wogóle. Ten drugi rodzaj audycji jest nowością, którą przy-

witać należy ze szczególnem zainteresowaniem i entuzjazmem.

Praktycznie pomyślany jest projekt ten w sposób następujący: przed mikrofonem zbierze się kilka osób, które nie mają zawodowo z muzyką nic wspólnego, a nawet nigdy w chórze żadnym udziału nie brało. Tych kilka osób uczyć będzie poprawnego śpiewu chóralnego prof. Bronisław Rutkowski. W małych odcinkach muzycznych, po parę taktów, powtarzane będą członkowie chóru piosenki po kilka razy, a wraz z nimi uczyć się ich będą radjosluchacze. Repertuar piosenek tych, wykonany oczywiście jednogłosowo, składać się będzie wyłącznie z pieśni polskich przedewszystkiem ludowych lub o charakterze ludowym, jednakowoż z pieśni szerokich mas warstw publiczności mało znanych, często staropolskich, pochodzących z rozmaitych części kraju i rozmaitych klas ludności (np. pieśni szlacheckie, rycerskie i t. p.). Prof. Rutkowski udzieli przy tej okazji szeregu wskazówek i objaśnień dotyczących zarówno sposobu wykonywania pieśni, jak też i samego ich rodzaju.

Naturalnie audycje te przeznaczone są dla tych wszystkich radjosluchaczy, którzy pragną sami nauczyć się poprawnego śpiewu, którzy pragną przywłaszczyć sobie ten wielki skarb narodowy, jakim jest pieśń polska, którzy pragną rozwinąć swój zmysł dla muzyki, a temsamem dla kultury wogóle. W tym celu proszeni są radjosluchacze usilnie o czynny współudział w tych audycjach, to znaczy o śpiewanie danych pieśni, każdy przy swoim odbiorniku radjowym wraz z chórem ze studja.

W tygodniu od 9.VI do 15.VI włącznie odbędą się dwie audycje: dnia 11.VI i 14.VI pod przewodnictwem prof. Rutkowskiego w porach od godziny 18.15 do 18.50. W inne dni o tej samej porze odbędą się występy chórów z różnych części Polski, a mianowicie dnia 9.VI — chórów w Grudziądzu, 10 i 15.VI chórów warszawskich, 12.VI — poznańskich i 15.VI — katowickich.



Lucja Drege-Schieloraa, utalentowana kompozytorka i pianistka podczas koncertu radjowego, złożonego wyłącznie z jej utworów.

Ogrodnictwo i hodowla

CHOROBY ROŚLIN BALKONOWYCH I SZKODNIKI

Staranny hodowca zrobi wszystko, aby swe rośliny uchronić od chorób i zabezpieczyć od pasorzytów.

Najpewniejszym środkiem prowadzącym do tego celu, będzie staranna pielęgnacja t. j. dbanie o to aby one miały wodę wydzielaną w odpowiedniej ilości i pod dostatkiem pokarmu. Wszelkie zeschnięte, czy uszkodzone partje roślin będziemy usuwać, jak również i przekwitłe kwiatostany, aby się roślina nadaremnie nie wysilała na tworzenie nasion, co pochłania wiele jej sił żywotnych i zawsze ujemnie odbija się na ogólnym wyglądzie.

Rośliny balkonowe już od połowy czerwca aż do jesieni będziemy zasilać co tydzień płynnymi nawozami.

Najczęściej pojawiającym się pasorzytem jest *mszyca*, jednak dobrze odżywionym roślinom nie wyrządzi ona zbyt wielkiej szkody, natomiast dla roślin słabszych może być niebezpieczna, gdyż przeszkadza w rozwoju liści, powoduje skrzywienie młodych pędów, i wysysa soki z tkanek, powodując zaburzenia w całym rozwoju rośliny.

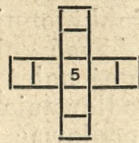
Groźniejsza jeszcze jest *mszyca welnista*, gdyż ta, jeżeli się bardziej rozmnoży, może spowodować zagładę rośliny. Szczególnie często napastuje ona *Coleusy*. Poza to kleiste wydzieliny tych pasorzytów stwarzają odpowiednie podłoże dla rozwoju grzybków, które z kolei utrudniają oddychanie roślinom. Również i kurz jeżeli padnie na tak zanieczyszczone miejsce, utworzy skorupę. Mszyce i grzybki niszczymy przez częste opryskiwanie wodą mydlaną.

Rośliny o liściach twardych, skórzastych bywają często napastowane przez *tarczycę*. Tę zwalczamy przez zdejmowanie pojedynczych osobników i przez stosowanie opryskiwania roztworem nikotynowo mydlanym.

Czarny i czerwony pajęczek, to szkodniki bardzo groźne, których rozwojowi sprzyja wysoka temperatura i suche powietrze. Pasorzyty te odznaczają się szaloną wprost mnożnością. Owady te żerują górną warstwę liścia, przez co tworzą się nie tylko brzydkie plamy, ale cała roślina choruje i marnieje. Niszczymy je również roztworem nikotynowo mydlanym, emulsją nadtlenową, lub którymkolwiek

NIC NIE RYZYKUJĄC — WIELE ZYSKUJESZ!

Każdy otrzyma nagrodę za dobre rozwiązanie zagadki!
W celu zdobycia sobie klienteli wyznaczaliśmy nagrody za dobre rozwiązanie umieszczanej obok zagadki. W ośm wolnych pól kwadratowych należy wstawić cyfry od 1 do 9 w ten sposób, aby suma w kierunku poziomym i pionowym oraz suma cyfr 4 kwadratów zewnętrznych dała liczbę 25



1	nagroda	50 zł.	9	nagroda	Aparat radiowy.
2	"	20 zł.	10	"	Kapa na łóżko.
3	"	15 zł.	11-15	"	Teczki skórzane.
4	"	Rower męski.	16-17	"	Budziki.
5	"	Suknia damska.	18-25	"	Obrazy olejne.
6	"	Ubranie męskie.	26-40	"	Zegarki męskie.
7	"	Aparat fotograficzny.	41-50	"	Kasety toaletowe.
8	"	Patefon.			

Prócz tego wiele innych wartościowych nagród.
Każdy, kto nadesłanie dobre rozwiązanie zagadki będzie zamieszczony na liście uczestników przy rozdziale głównych nagród. Rozdzielanie nagród odbędzie się pod nadzorem notariusza w terminie, o którym zawiadomi się na piśmie. Nieznaczna opłata przesyłki na koszt odbiorcy. Kwadrat prosimy wyciąć lub odrywać. Na odpowiedź ewent. opłatę zwrotną.

ADRESOWAĆ: Dom Wysyłkowy „NIESPODZIANKA”, Kraków, ul. Krowoderska 56. /m

z preparatów owadobójczych, których na rynku jest sporo.

Zdarza się również często, że nasze balkony odwiedzają różne *motyle* i to nie tylko w celu dostania się do nektaru kwiatu, ale przede wszystkim aby złożyć na nich swa jajeczka, z których wylęgnęte liszki szerzyć będą istne spustoszenia. Tak np. ulubionym miejscem do składania jaj bielinka kapusiaka jest nasturcja, widać liście tej ostatniej są dla liszek przysmakiem, o czym „mama motyl” myśli zawczasu. Rośliny balkonowe przed tym szkodnikiem jednak łatwo obronić. Dbały hodowca co kilka dni przeprowadza dokładne oględziny swoich pupilów i niszczy bezlitośnie wszystkie jajeczka. Jeżeli tego zawczasu nie dopilnujemy to liszki będzie nam już dużo trudniej zniszczyć, bo jajka są skupione, a wylęgłe liszki szybko się po całej roślinie rozchodzą.

Również łatwo jest odkryć szkody, wyrządzone przez *ślimaki*. Szkody te są dość duże, bo mięczaki szkodzą nie tylko przez to, że zjadają tkanki liści, ale i przez to, że gdzie przejdą, zostawiają ślad w postaci lepkiej masy, na której osiada kurz, rozrastają się pleśnie i t. d. Ślimaczki na dzień chowają się do ziemi, a na żer wychodzą w nocy. Wylapujemy je przez ustawianie płaskich miseczek z piwem, w którym się topią. Drugim środkiem walki z nimi będzie posypywanie ziemi otrębami pszennymi. Ślimaki dostają się do skrzyneczek wraz z ziemią i mnożą się szybko, o ile ich nie tępiemy.

Szybko rozmnażającym się szkodnikiem jest *stonóg*. Wędruje on sobie doskonale po zupełnie nawet gładkiej ścianie i tym sposobem dostaje się z ogrodu do skrzynek balkonowych i okiennych i gnieździ się w ziemi lub też w podstawkach pod skrzynka-

mi. Stonóg szkód większych nie wyrządza, ale tolerować go nie należy. Łapać go najlepiej w pułapki sporządzone z wydrażonych kartofli. Pułapki te rozkłada się w kilku miejscach w ten sposób, aby owady łatwo się do wewnątrz mogły dostawać. Cóżdziej kartofle te zbieramy i owady niszczymy.

W podobny sposób można też tępić i *szczyparoki*, które są wprawdzie stosunkowo rzadkie, ale za to niebezpieczne, szczególnie dla goździków i dalii. Wylapuje się je w ten sposób, że zostawia się zwykle doniczki wypchane skrawkami szmatek, lub papierów. Szczyparoki do doniczek takich chętnie się chronią, skąd je łatwo wydestać i zniszczyć.

Obecność *dżdżownic* i *białych robaczków* w ziemi jest niepożądana, gdyż miszczą dobrą strukturę, drażąc szereg korytarzy, któremi woda spływa, nie nasyciwszy ziemi. Przedewszystkiem baczyć trzeba, aby robaki się do skrzynek z ziemią nie dostawały, dlatego też trzeba ziemię doskonale przesiewać. Jeżeli jednak pasorzyty te już są, to trzeba ziemię podlewać odwarem liści orzechowych, kasztanowych, lub wywarem wiórek *Quassia Amara*.

Uprzykrzone szkodniki są to *drutowce* — baczyć, aby ich w ziemi dawanej do skrzynek nie było. Dlatego też należy ziemię starannie przesiewać. Szkodniki te zresztą łatwo się dają zauważyć, gdyż są one koloru różowego, długości około 2 cm. Jeżeli zakopie się kilka centymetrów pod powierzchnią ziemi kawałki ziemniaków, marchwi, lub buraków, to drutowce gromadzą się tam i można, odkopując przymęty co kilka dni zniszczyć ich dużo.

Często występuje t. zw. *rosa mączna*, która się objawia tem, że na liściach i młodych pędach tworzy nalot, jakby roślina była po-

sypana mąką. Jest to rodzaj grzybka pasorzytniczego. Szybkie rozprzestrzenianie się tej choroby powoduje suche powietrze, lub nieodpowiednie dla rośliny miejsce pod względem usłonecznienia. Grzybków rosy mącznej jest wiele rodzajów, prawie każda roślina ma swój specjalny. Zwalczenie tej plagi jest jednakże prawie dla wszystkich roślin jednakowe: Podczas słonecznej i bezwietrznej pogody należy rośliny zaatakowane posypywać sproszkowaną siarką. Środek musi być stosowany w pełnym słońcu. Pod wpływem ciepła wytwarza się kwas siarkowy, który niszczy tę grzybnię.

Często występuje na liściach roślin balkonowych choroba zw. „rdza“, która się objawia przez punkciki. Początkowo są one zielone, później czerwone i brunatne, szare lub nawet czarne, zależnie od rodzaju grzybka, który je wywołuje. Rdza występuje najczęściej na różach i goździkach, choć nie omija innych roślin. Gdy tylko spostrzeżemy pierwsze objawy tej choroby na listkach, trzeba je natychmiast obciąć i spalić, aby się zaraza nie rozpowszechniła. Zwalczamy tę chorobę przez skrapianie roślin 1/2 — 1% roztworem wityrioleju miedzi z wapnem.

Różne choroby roślin powstają wskutek niedożywiania, nadmiaru lub braku wilgoci, oraz przez nieodpowiednie ich umieszczenie.

Np. roślin, które potrzebują pełnego światła, nie można sadzić w cieniu i odwrotnie.

Rośliny, wynoszone z pokoju, trzeba stopniowo do nowych warunków przyzwyczaić i wystawić je na dwór, w czasie pochmurnych dni i przez pierwszy okres cieniować w godzinach południowych.

Rośliny przemarznięte zupełnie są stracone, nadmarznięte można jednak czasem uratować. Pamiętać jednak trzeba, że nadmarzniętych roślin nie wolno nigdy podlewać ani opryskiwać ciepłą wodą, tak samo jak nie należy ich wносить do pomieszczeń ogrzanych. Idzie tu bowiem o to, aby przebieg odmarzania odbywał się możliwie jak najwolniej. Raptowne odtajanie jest zabójcze i musi zniszczyć tkanki.

Ponieważ ciepło szkodzi roślinom przemarzniętym, gdyż powinny one przychodzić do siebie bardzo powoli, to trzeba je koniecznie zabezpieczyć przed słońcem na przeciąg kilku dni. Jako ochronę użyjemy wielkich arkuszy papieru (mogą być nawet stare gazety). Papier należy zraszać zimną wodą po kilkanaście razy dziennie. Po kilku dniach rośliny powinny przyjść do siebie o tyle, że ochronę papierową możemy usunąć, jed-

nak opryskiwanie zimną wodą powtarzamy jeszcze w ciągu kilku dni.

Przypominam, że za sucha ziemia powoduje zaburzenia w korzeniach, wskutek czego roślina nie może się normalnie rozwijać i prosto ginie z pragnienia.

Nadmiar wody, zwłaszcza jeżeli odpływy nie funkcjonują należycie, musi powodować gnienie korzeni. Unikać tutaj należy przedewszystkiem podlewania z przyzwyczajenia i podlewać tylko wtedy, kiedy roślina tego naprawdę potrzebuje.

Jeżeli kwiaty na balkonie nie rosną, jak potrzeba, mimo przestrzegania wszystkich warunków, będzie to dowodem, że rośliny cierpią głód. Wypadek taki mamy najczęściej wtedy, gdy użyliśmy do sadzenia ziemię wyczerpaną. Dlatego też najlepiej używać do skrzynek ziemi świeżej, do której można domieszać niewielkie ilości środków nawozowych w rodzaju mączki kostnej, opiłków rogowych, mączki z krwi i t. p., oraz pobudzać rozwój rośliny przez podlewanie płynnymi nawozami.

Baczyć również trzeba, aby dobierać dla każdej rośliny odpowiednią ziemię.

Jeżeli tego wszystkiego nie zaniedbamy, balkony nasze będą się prezentowały pięknie.

KABACZKI

Dynia szparagowa „Vegetable“.

Jest to jarzyna, która zyskuje coraz bardziej prawo obywatelstwa w naszych jadłospisach. Jest ona nadzwyczaj łatwa w hodowli, bo bez specjalnych zabiegów wydaje olbrzymie plony, to też nie powinno jej braknąć w żadnym ogródku.

Kilka krzaczków, racjonalnie zasadzonych i pielęgnowanych, wystarcza na potrzeby średniej rodziny w ciągu całego lata, dostarczając szeregu wykwiwionych dań.

Kabaczki jest to odmiana dyni, wydająca obficie nieduże, podługne, kanciaste, jasno-zielone, prążkowane owoce.

Owoce te idą na użytek w momencie, gdy osiągnęły już ostateczne wykształcenie, ale są jeszcze zupełnie zielone. Owoce dojrzałe przestają być smaczne. Zrywamy je, gdy osiągną 20—30 cm wzrostu. Ważną jest rzeczą, aby ich nie zrywać na zapas, gdyż po kilku dniach więdną i tracą na smaku.

Przyrządzać dają się w wieloraki sposób.

1) Jak szparagi, obrane i wydrążone owoce kraje się na podługne kawałki i gotuje w osolonej wo-

dzie — podaje się polane masłem z bułeczką.

2) Faszerowane mięsem, lub ryżem (farsz przyrządza się tak samo, jak do gołąbków z kapusty). Kabaczki obiera się, przecina w poprzek na połowę, wydrąża, obgotowuje w słonej wodzie, nadziewa i dusi w rondlu z masłem. Na wydaniu zalewa się sosem pomidorowym, lub zaprawia śmietaną.

3.) Doskonałe są smażone w cieście, jak jabłka, lub też duszone z masłem, jak marchewka.

Temi kilkoma sposobami absolutnie nie wyczerpałam wszystkich sposobów ich podawania, gdyż można z nich zrobić jeszcze różne inne potrawy, jak potrawkę z kartoflami „kapuśniaczkę“ na wieprzowinie i t. p.

Wysiewa się nasionka kabaczków w drugiej połowie maja. Wystawy wymagają słonecznej, ziemni głęboko spulchnionej, o dostatecznym zasobie łatwo przyswajalnych pokarmów. Wody potrzebuje dużo, tak, że podlewanie w czasie suszy jest konieczne. Aby osiągnąć maksymalne plony, należy roślinki co dwa tygodnie podlewać gnojówką po połowie rozcieńczoną wodą. Jeśli nam podlewanie nie sprawia specjalnej trudności, to należy wysiewać ziarenka, moczone w ciągu 48 godzin.

Siać należy w ziemię świeżą. Przed posadzeniem przekopujemy wybrany kawałek w kwadrat, — ugrabiamy go równo i co 1.50 cm w kwadrat wybieramy dolki na szpadeł głębokie o 50 cm średnicy. Wypełniamy je tłustą ziemią kompostową i na każdy dołek dajemy nawozów sztucznych, w ilości 2 łyżek soli potasowej, 5 łyżek superfosfatu i 1 łyżki saletry. Nawozy te doskonale mieszamy z ziemią, następnie formujemy jakby maleńkie klombiki, o lejkowatym zagłębieniu (aby było łatwiej podlewać). W każdy taki klombik sadzimy 3—4 ziarenka, zagłębiając je na 3 cm w ziemi i obficie podlewamy.

Po wzejściu usuwamy słabsze osobniki tak, aby zostało najwyżej po 2 roślinki w każdym dołku.

Dalsza pielęgnacja polegać będzie na niedopuszczaniu do rozwoju chwastów, i do tego, aby ziemia zaskorupiała, oraz na podlewaniu. W miarę wzrostu roślinki rozściela się po ziemi tak, że ją całkowicie okrywają i tworzą jakby zielone kobierce, co bardzo efektownie wygląda i przyczynia się do ozdoby ogródka. Kwitną bogato, wypuszczając z pąków liści duże, dekoracyjne, żółte kwiaty. Kwitną i plonują, aż do pierwszych mrozów. Jeden krzak może wydać do 20 owoców. Pierwsze plony mamy już w połowie lipca.

Marja Dąbrowa.

Dom i gospodarstwo

KSIĄŻKA W ŻYCIU CODZIENNEM

Książka w życiu codziennym nie może obejść się bez odcinka zagwarantowanego docenieniem jej praw i przywilejów.

Dział praktyczny nie jest miejscem na rozpatrywanie intelektualnej doniosłości książki, jej ważności i wpływów. To też zadowolimy się nie duchowym, a „cielesnym” rozpatrzeniem tej sprawy.

Otóż z punktu widzenia „cielesnego” książka bywa nieraz ofiarą. Przeczytana, tuła się z kąta w kąt, a czasem o zgrozo! jej czyste strony końcowe służą nawet jako podręczny notatnik. Widziałam na własne oczy taką stronę zużytą na „kalkulacje” kulinarne, podkreślone zestawieniem cen dziennego jadłospisu.

W tem specjalnem potraktowaniu książki już przeczytanej jest całe morze lekceważenia i egoizmu. Egoizm ten zasługuje na tem większą nagane, że przy dzisiejszych ograniczonych budżetach jest cały szereg osób, które nietylko na książkę, ale nawet na czytelnię pozwolić sobie nie mogą.

Większym może szacunkiem cieszy się książka praktyczna, ta, której wartość użytkowa nie kończy się z chwilą jednorazowego przeczytania, która bywa nam potrzebna w powtarzających się nieomal że codziennie okolicznościach dnia powszedniego.

„Królową” tych praktycznych jest zazwyczaj książka kucharska. Ale i ona nie może poszczycić się specjalnymi względami. Pokreślona krzyżykami, zaznaczającymi ciekawe przepisy, ma niejednokrotnie pozaginane rogi stron, tłuste odciski palców, ślady potraw, jakimi służyła za pierwowzór. Jest biedna, zbrukana i zniszczona.

Gehenna książki w życiu codziennym, począwszy od tych bez treści, znaczonych jedynie barwnymi obrazkami, z którymi tak okrutnie obchodzą się nasze młodociane pociechy, a skończywszy na tych, które nabyłyśmy pod wpływem jakiegoś przejściowego napadu „głodu własnej książki”, to bolączka spotykana często, ale na szczęście nie w każdym domu.

Są takie pięściwe ręce, które umieją ją otoczyć macierzyńską opieką; umysłu, co oceniają jej wartość i czar, dla których poczucie własności związane z książką, nie jest cczą literą, a czemś co nie kończy się z chwilą zapoznania się z jej treścią.

Te rzadkie jednostki umieją

przeszczepić na całe swoje otoczenie miłość i szacunek dla książki. Ich dzieci mają porządnie założone i starannie utrzymane biblioteczki, które przekazują z czasem „w pełnym” składzie, swojemu młodszemu rodzeństwu, instytucjom, albo wprost z rąk do rąk — biednym dzieciom.

Tutaj „książka w życiu codziennym” nie jest przybłądą. Jest przyjaciółką, której wartość umie być doceniona.

Jej okładka zabezpieczona przed zniszczeniem obwolutą z papieru pozostaje czysta i niezbrukana pomimo przejścia książki przez liczne ręce. Numer porządkowy, „własne” miejsce w katalogu, bezpieczny schron, który zabezpiecza ją przed tułaczką, gwarantują książce długi i spokojny żywot, pozwalają nawet zestarzeć się w pięknej formie.

W takim domu „przyjaźni z książką” znajdzie się zawsze jakiś kąt, w którym zazna ona wypoczynku i spokoju. Nie będzie to może reprezentacyjna, oszklona biblioteka, częściej jakaś współczesnie ujęta, prowizoryczna półka, czy półeczka, poczęta w wyobraźni samej pani domu, podpatrzona na ilustracji wzorowana na przelotnie oglądanym modelu. Zagłębienie pod parapetem okna, obudowanie radiatora, nadbudowanie stolika, czy tapczana „byle z zachowaniem proporcji i estetycznej linii” prowadzi nas zawsze do pożądanego celu — stworzenia bezpiecznego schronu dla książki.

Która z nas może przeznaczyć w swoim budżecie chociażby niewielką, ale stałą sumkę na potrzeby biblioteki domowej, podzieli ją proporcjonalnie na dwie pozycje, uwzględniając powiększanie księgozbioru i jego konserwację.

Wśród nabywanych książek rzadko kiedy spotykamy egzemplarze w twardych, odpornych na zniszczenie okładkach. To też dążeniem każdej miłośniczki i kolekcjonerki książek powinno być ujęcie wszystkich posiadanych egzemplarzy w trwałą okładkę jednego typu, pomyślaną i zaprojektowaną estetycznie. Na grzbiecie oprawionej książki umieścimy numer porządkowy, tytuł i nazwisko autora, co w dużej mierze ułatwi wybór książek z biblioteki, lub półki. Okładka nie wyklucza konieczności dania książce papierowej obwoluty, ale nie obwoluty przygodnej (papier zdjęty przed chwilą z paczki, gazeta) a zrobionej z papieru specjalnie dobranego.



Nadają się na to doskonale papiery introligatorskie o pięknym zabarwieniu, ciekawych deseniach, a przytem odporne i niepodlegające łatwo zniszczeniu.

Książka „obłożona” estetycznie jest motywem dekoracyjnym wnętrza domowego. Położona na stole, oczekująca, na półeczce umieszczonej przy tapczanie, swojej godziny, kiedy ręce wolne od pracy sięgną po nią niecierpliwie i radośnie, stanowi nieraz piękną, barwną plamę.

W skład zabiegów konserwacyjnych wchodzi też stała kontrola księgozbioru. Jest to sprawa niewymagająca już żadnego nakładu kosztu, ale sumiennej i systematycznej zapobiegliwości.

Tylko stałe „trzymanie ręki na pulsie” naszej biblioteki może ją uchronić od tak zwanego, może niezbyt po literacku, ale bardzo rzeczowo rozdrapania. Rozdrapują ją z zapałem wszyscy: i domownicy i przyjaciele i znajomi, nie poczuwając się ani do przyzwoitego obchodzenia się z książką, ani co ważniejsze, do oddania jej.

Trudno się dziwić temu, kto ceni swój księgozbiór, że pożyczka niechętnie i zawsze z obawą o to, czy książka wróci do jego rąk, a w każdym razie czy wróci w takim stanie, w jakim ją pożyczono. To też, dopóki ta specjalna „etyka” (czytaj „brak etyki”) związana z zagrożeniem prawem własności w stosunku do książki, nie zostanie uzdrowiona, nikt nie powinien się dziwić, a tem mniej obrażać na ludzi, którzy z zasady swoich książek nie pożyczają, a szczególnie książek cennych, albo takich, do których są wybitnie duszą i umysłem przywiązani. Wanda Dobrzańska.

Przepisy kulinarne

KURCZĘTA.

Kurczęta po polsku. Młode kurczęta oskubać starannie, wyjąć wnętrzności, wymyć czysto. Jeżeli nie pieczemy ich tego samego dnia, wynieść do zimnej piwnicy, albo wstawić do lodowni, bo się łatwo psują.

Przed przyrządzaniem jeszcze raz wymyć, osączyć, nasolić. Wątróbki i żółdki pozakładać pod skrzydełka, a kurczęta napełnić farszem, który przygotowuje się z tartej osianej bulączki, rozartej z surowym masłem deserowym z dodatkiem dużej ilości siekanego koperku.

Roztopić na blasze od pieczenia sporo masła, ułożyć na niem kurczęta, polać je powierzchnią masłem i piec w dobrze gorącym piecu, aby się przysmażyły. W czasie pieczenia często polewać masłem.

Upieczone kurczęta podzielić na połówki, albo ćwiartki, zależnie od ich wielkości, podać do nich zieloną sałatę, mizerję, albo poprostu wyborową młodą kwaśną śmietaną.

Kurczęta smażone w klarze. Przygotować kurczęta jak wyżej. Wymyte obe-trześć ściereczką do sucha, nasmarować oliwą nicejską, skropić sokiem cytrynowym i pozostawić tak godzinę w chłodnym miejscu. Młodziutkie kurczęta podzielić na połówki, większe na ćwiartki, posolić, mażać w klarze, smażyć na bardzo obfitym tłuszczu (smałcu wieprzowym, albo fryturze), jak pączki. Gotowe wyjąć łyżką durszłakową, osączyć z tłuszczu, ułożyć na blaszanym półmisku i wstawić na chwilę do pieca, żeby osiąkły z tłuszczu. Wydając na stół, ułożyć na półmisku wysłanym złożoną serwetą, przybrać ćwiartkami cytryny ujętymi w wyciskacze i listkami świeżej zielonej sałaty, albo smażoną natką pietruszki. Oddzielnie można podać jakiś ostry sos: rumiany kaparowy, rumiany z szampionami i sokiem cytrynowym, rumiany z marynowanymi rydzami, albo czysty pomidorowy doprawiony odrobiną papryki.

Kurczęta egzotyczne. Młode kurczęta oczyścić, wymyć, osączyć i nasolić. Podzielić na połówki, lub ćwiartki, zrumienić na ostrym ogniu.

Zemleć na maszynce od mięsa albo posiekać drobno 15 dk szynki gotowanej, pokrajać drobno 2 cebule cukrowe (licząc na trzy kurczęta). Włożyć szynkę i cebulę do rondla, wlać kilka łyżek białego wina owocowego, ułożyć na tem kurczęta, wlać jeszcze kilka łyżek rosółu i dusić pod przykryciem, na wolnym ogniu godzinę. Gdy kurczęta już uduszone, wyjąć je, oczyścić z przylegających ździebeł szynki i cebuli, ułożyć na wygrzanym półmisku, przykryć i postawić na parze żeby nie wystygły. Sos, w którym dusiły się kurczęta, przefasować przez sito, zagotować z mąką przesmażoną z masłem, doprawić do smaku, dodać drobno siekanej natki pietruszki, odrobinę białego pieprzu, polać nim kurczęta. Oddzielnie podać delikatnie kluseczki kładzione kraszone masłem, ryż, albo makaron.

Kurczęta z szyćkami rakowemi w potrawie. Ugotować starannie oprawione kurczęta w krótkim smaku z włoszczyzną, cebulą, gałązką koperku zielonego i natki od pietruszki. Gotować nie dłużej jak ¼ godziny, żeby się nie rozleciały. Wyjąć z rosółu na durszłak, przykryć, postawić w ciepłe. Zemleć na maszynce skorupki od kilkunastu raków. Zasmażyć w rondelku sporo masła, rzucić na masło mielone skorupki, smażyć na wolnym ogniu, podlewając od czasu do czasu po łyżce rosółu. Pożółtą jaką się formuje na wierzchu zbierać łyżką do garnuszka. Gdy już wszystko masło zebrane, podlać skorupki kilkoma łyżkami rosółu, wygotować, zlać smak, wymieszać z masłem rakowym i wszystko to przecedzić przez muslin, żeby się nie przedostały skorupki mielone. Zasmażyć masło z mąką pszenną, rozprrowadzić smakiem rakowym, zagotować mieszając. Doprawić soś śmietaną, dodać sporo drobno siekanego koperku zielonego. Włożyć w soś kurczęta, dusić chwilę, żeby się zagrzały, wyjąć na półmisk, oblać sosem i ugarniować szyćkami rakowemi. Podawać na głębokim okrągłym półmisku otaczając wieńcem z ryżu ugotowanego na sypko, posypać powierzchnią siekanym koperkiem.

Kurczęta z agrestem. Ugotować kurczęta, jak wyżej, wyjąć z rosółu, osączyć. Wsypać do rondla dowolną ilość agrestu (agrest powinien być niedojrzały, taki jak na kompot), dodać na każdą szklanek agrestu łyżkę cukru, wlać odrobinę rosółu i zagotować kilka razy agrest, tak żeby nie był surowy, ale żeby się nie rozleciał. Ułożyć kurczęta na półmisku, do agrestu dolać troszkę buljonu, wymieszać i oblać nim kurczęta. Oddzielnie podać młode kartofelki z koperkiem.

Kurczęta w pomidorach z jarzynkami. Ugotować kurczęta w krótkim smaku. Oddzielnie udusić w maśle sporo jarzynek młodych mieszanych i drobnych cebulek. Ugotowane kurczęta wyjąć z rosółu, podzielić, ułożyć na durszłaku i postawić na parze, żeby nie wystygły.

Zasmażyć łyżkę masła z łyżką mąki, nie rumieniać. Rozprrowadzić konserwą pomidorową wymieszaną z niewielką ilością rosółu doprawionego buljonem, zagotować. Doprawić do smaku solą, cukrem, włożyć w ten sos duszone jarzynki, zagotować.

Ułożyć kurczęta na okrągłym półmisku, polać sosem pomidorowym z jarzynkami, dodając do niego w ostatniej chwili siekanego koperku zielonego. Oddzielnie podać młode kartofelki z wody z koperkiem, albo kluseczki krajane.

Potrava z kurcząt ze szparagami, albo groszkiem zielonym. Ugotować kurczęta w krótkim smaku, dodając odrazu szparagi pokrajane w niewielkie skośne kawałki. Gdy kurczęta miękkie, wyjąć je z rosółu, osączyć i podzielić na połówki, albo na ćwiartki. Rosół przecedzić, włoszczyznę odrzucić, szparagi wybrać na sito, żeby osiąkły.

Zasmażyć łyżkę masła z łyżką mąki,

rozprrowadzić rosółem, zagotować, mieszając.

Sos powinien być gęsty. Do zagotowanego sosu dodać kilka łyżek słodkiej śmietanki, włożyć osączone szparagi, kurczęta, raz zagotować i trzymać 5 minut pod przykryciem, żeby się kurczęta zagrzały. Na wydaniu dodać siekanego koperku. Ułożyć kurczęta na głębokim okrągłym półmisku, polać sosem ze szparagami, otoczyć sypkim ryżem wymieszanym z koperkiem.

W ten sposób można przyrządzić potrawkę z kurcząt z groszkiem zielonym. Groszek udusić oddzielnie i dodać do sosu na wydaniu.

Kurczęta duszone w słoninie z pieczarkami. Pokrajać młodą słoninę na cienkie plasterki, podsmażyć. Udusić kilka poszatkowanych pieczarek i kilkanaście drobnych cebulek.

Oczyścić starannie dwa młode kurczęta, zrumienić na maśle, podzielić. Włożyć do rynki ogniotrwałej podzielone kurczęta, przykryć słoniną, pieczarkami i cebulkami, dodać sporo masła deserowego, przykryć szczelnie, wstawić do gorącego pieca i dusić pod przykryciem trzy kwadransy. Na chwilę przed wydaniem na stół wlać kilka łyżek mocnego buljonu a na samym wydaniu posypać siekaną zieleninką. Podawać w rynce, w której się kurczęta dusiły. Oddzielnie dać młode kartofelki z wody z koperkiem, albo stare przysmażane.

Kurczęta na zimno w białym sosie. Ugotować kurczęta w krótkim smaku z włoszczyzną i cebulą, ugotowane wyjąć, osączyć z rosółu.

Zasmażyć, nie rumieniać, łyżkę masła z łyżką mąki pszennej, rozprrowadzić rosółem z kurcząt, doprawić kilkoma łyżkami młodej, gęstej śmietany kwaśnej, zagotować mieszając. Zdjąć mięso kurcząt z kości, ułożyć zręcznie na głębokim półmisku. Do sosu dodać już po zdjęciu z ognia siekanego koperku zielonego, zalać sosem kurczęta, wynieść do zimna.

Na wydaniu przybrać półmisk ćiwiartkami cytryny i listkami zielonej sałaty.

Salatka z kurcząt. Obrąć mięso z pozostałych kurcząt gotowanych, pokrajać w kosteczkę. Ugotować lebków od szparagów, groszku zielonego, młodej marchewki w wodzie osolonej i ocukrowanej. Wylać jarzynki na durszłak, osączyć.

Wyłożyć salaterkę szklaną listkami młodej zielonej sałaty. Jarzynki wymieszać z pokrajanymi kurczętami, ułożyć na listkach sałaty. łyżkę buljonu, łyżkę oliwy, łyżkę soku cytrynowego zamieszać, dodając do smaku soli, odrobinę cukru i sporo drobno posiekanej zieleninki. Pólać tą zaprawą salatkę, postawić w zimnie. Na wydaniu przybrać ćiwiartkami jajek gotowanych na twardo, listkami sałaty. Jeżeli salatka ma być wykwentna, można dodać jeszcze do garnituru szyćkek rakowych i drobnych, duszonych w całości, młodych pieczarek. Oddzielnie podać sos majonezowy, albo remoulade.

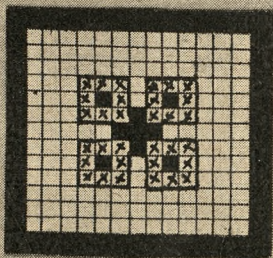
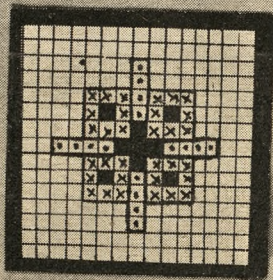
Melba.



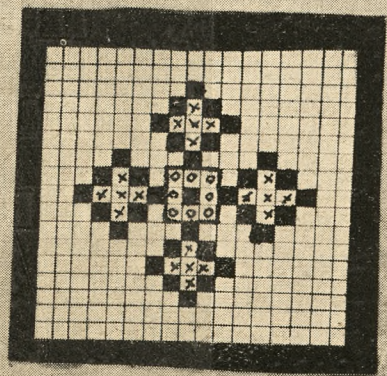
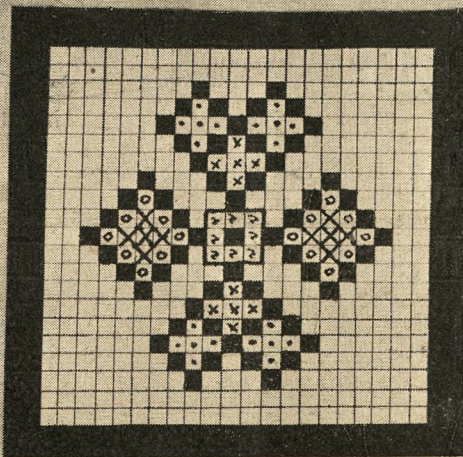
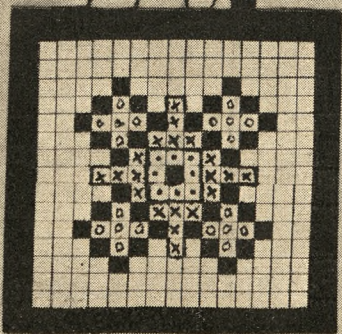
Dwie suknie ozdobio-
ne motywami
krzyżykowemi

I z etaminy z wiązana szarfą ozdo-
bioną gwiazdkami.

II z płótna lni. nego ozdobiona
szlakami krzyżykowemi.



M.P.





HAFTOWANY GARNITUR POŚCIELOWY

Dajemy motyw haftu z mereżkami na podpinkę pod kołdrą i na powłoczce, wraz z monogramem. Monogram o linjach prostych, pewno każda z pań zdoła do swoich liter zastosować.

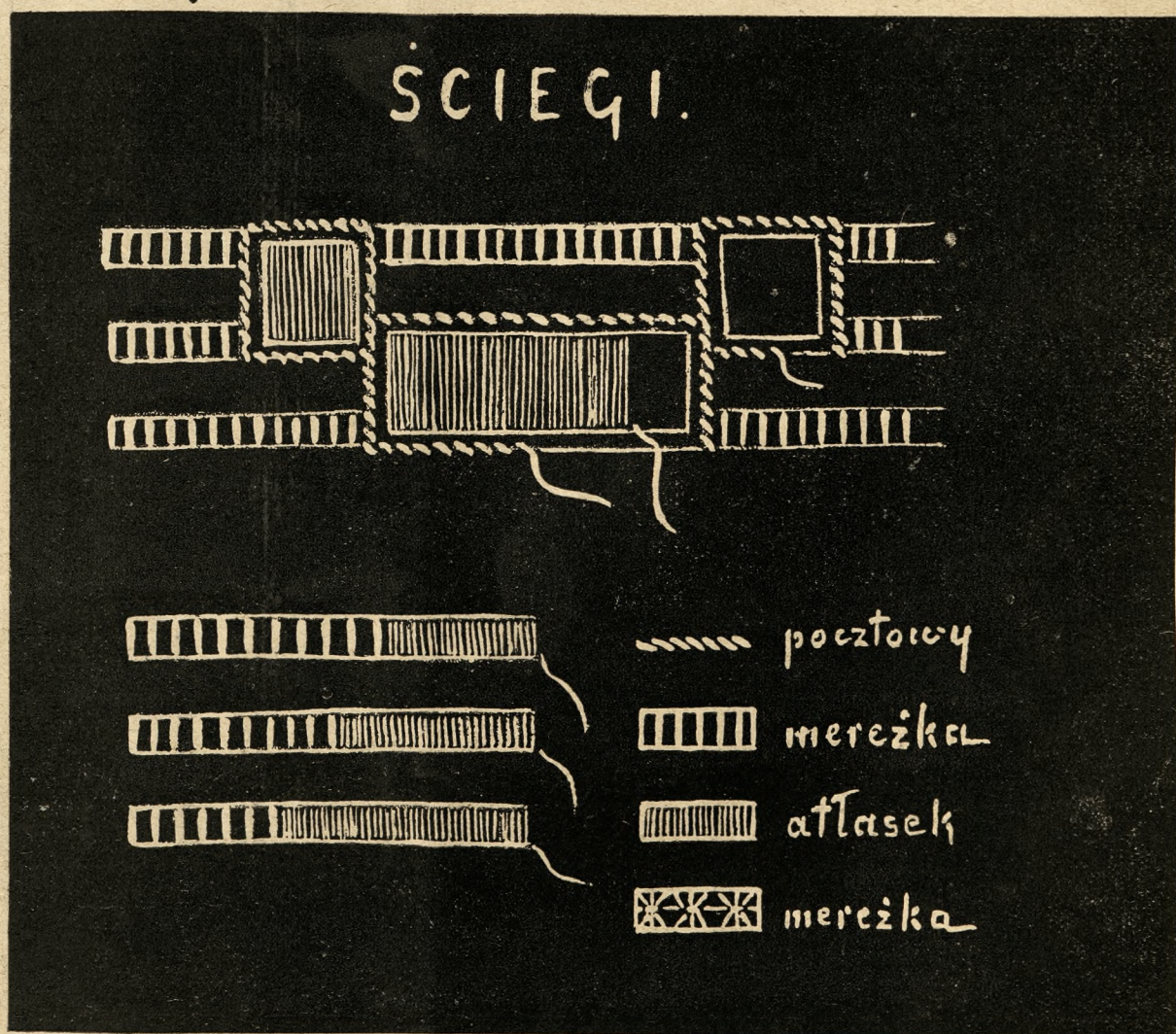
Na rysunku mamy motyw naturalnej wielkości, a przy ściegach pokazane wykonanie.

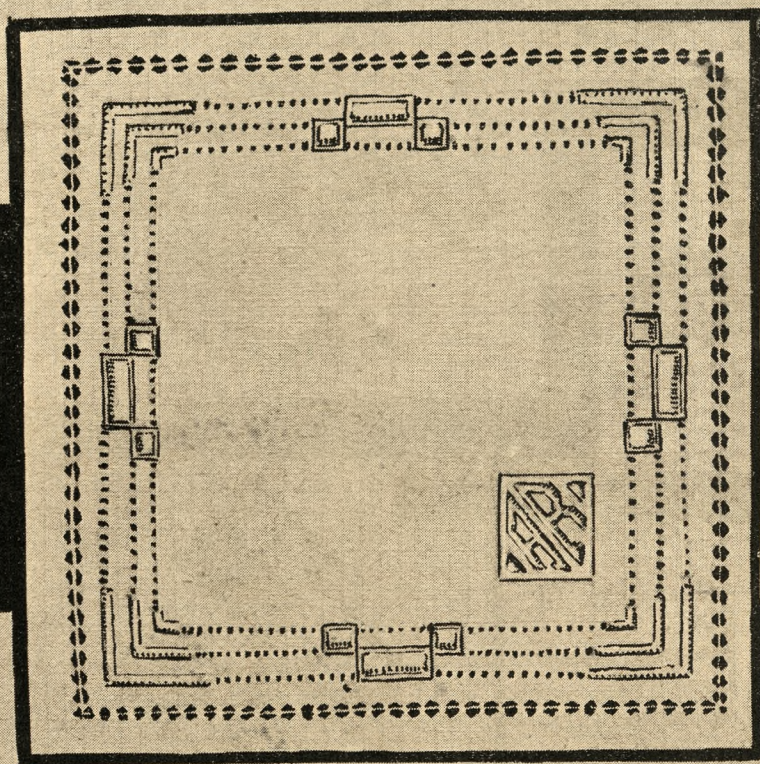
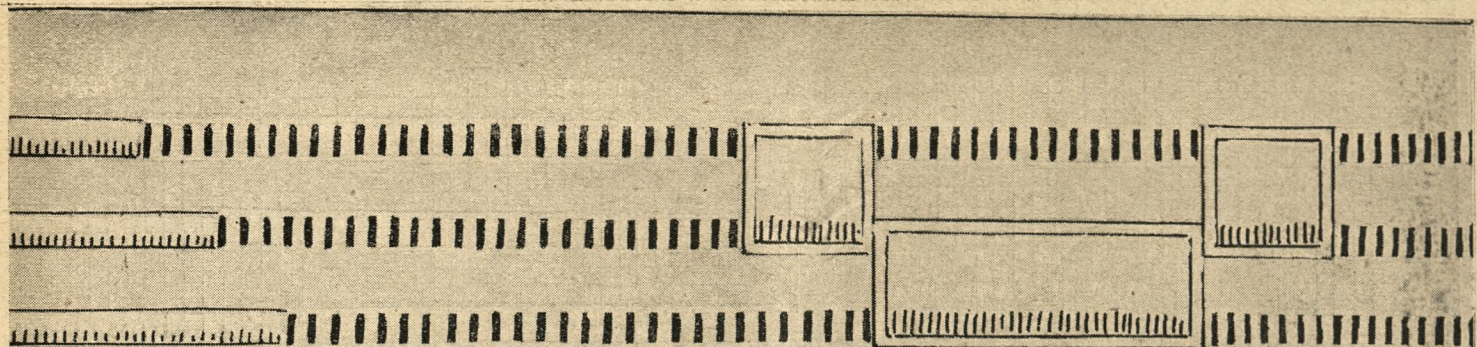
Kwadraciki mają obwód z pocztowego ściegu, a środki wykonane atłaskiem na grubym podkładzie. Na podkład przeciągać nitki w przeciwnym kierunku nitki atłasku. Równe paski atłasku między mereżkami nie trzeba obwodzić pocztowym ściegiem, trzeba im tylko dać podkład.

Brzeg prześcieradła należy dokładnie wymierzyć i podzielić na równe części. Motyw pasków powinien wypaść na środku prześcieradła, ilość motywów zależna od jego szerokości. Między motywami z kwadratów a paskami powinno być niemniej 20 cm.

Linję kwadratu w monogramie wyhaftować ścisłym pocztowym ściegiem, można nawet dać podwójną linję. Monogram wykonać atłaskiem na podkładzie.

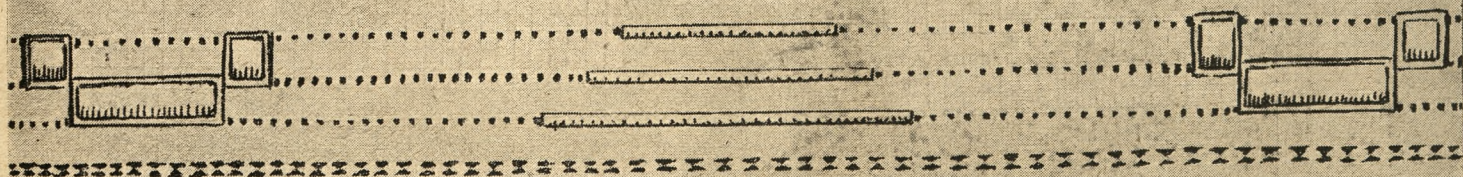
Eleonora Kotwicz-Onichimowska.



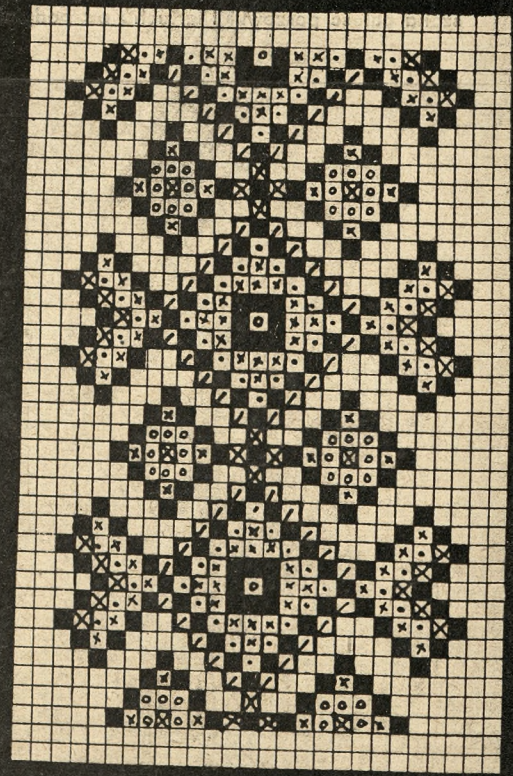
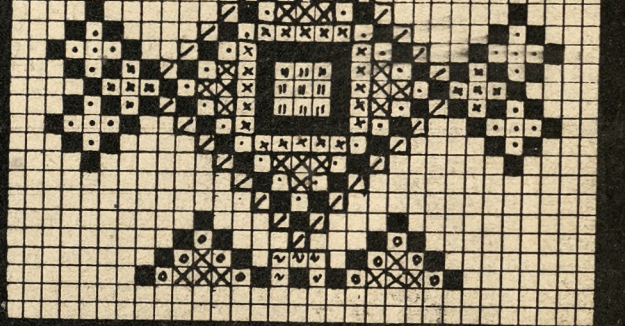
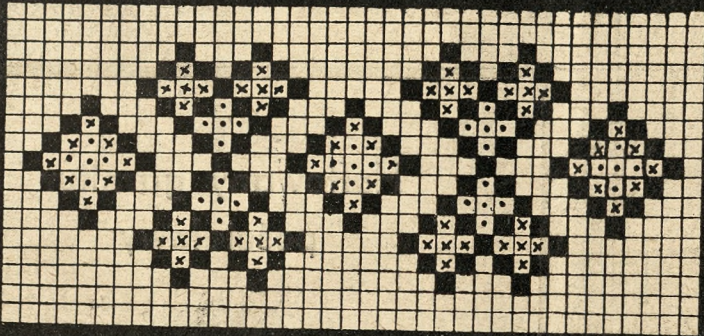
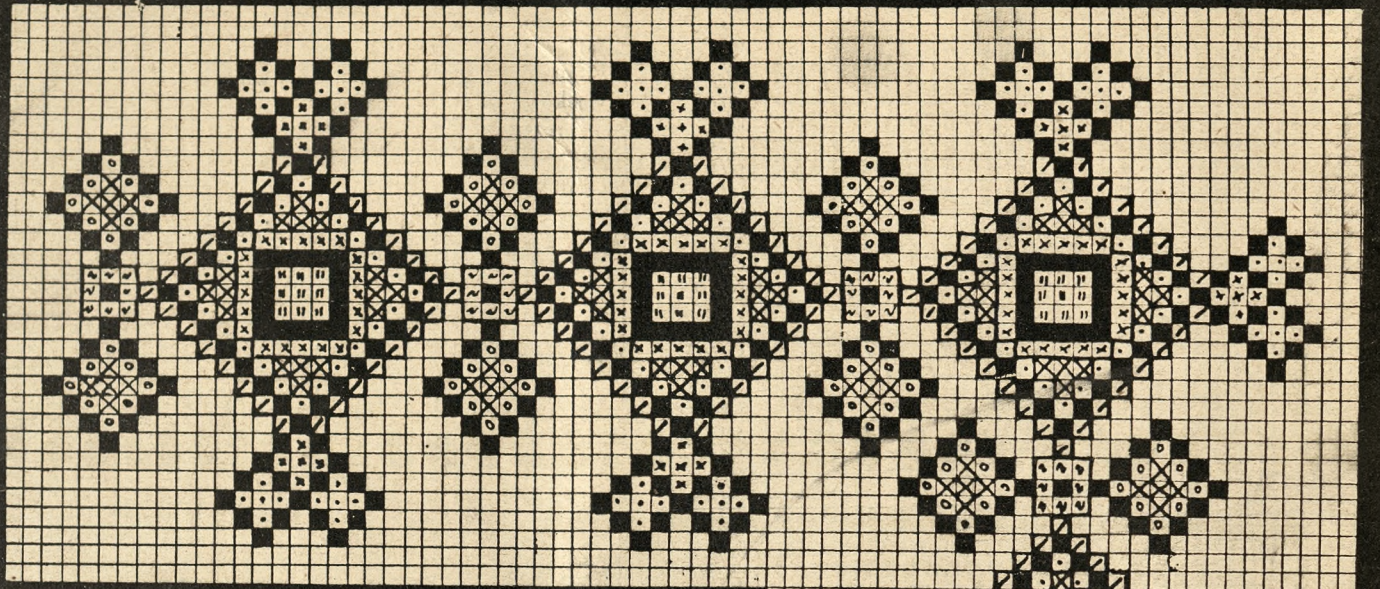


Haftowany garnitur pościelowy

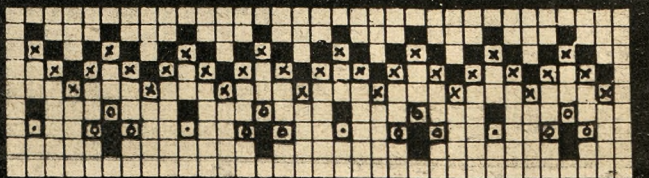
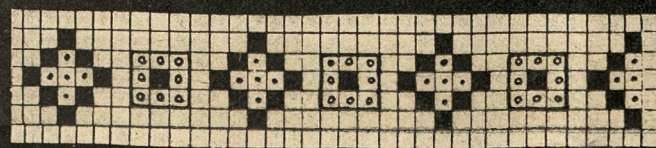
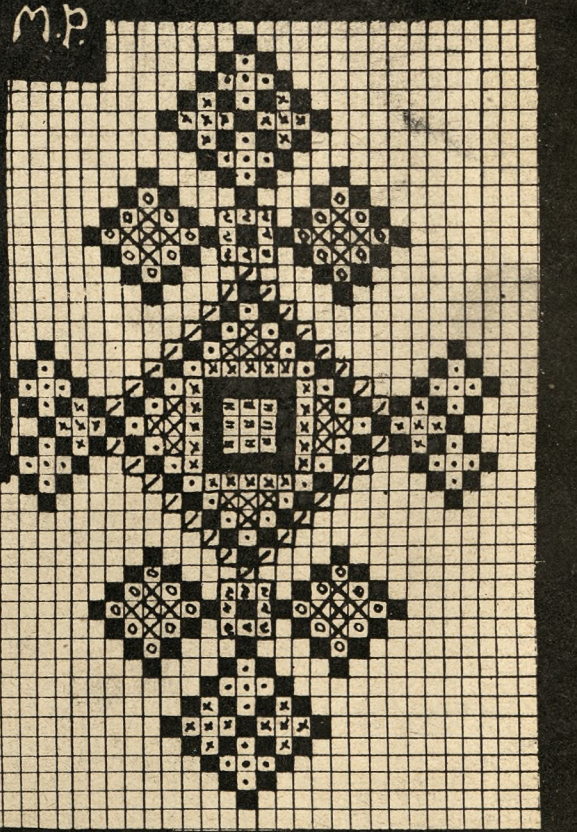
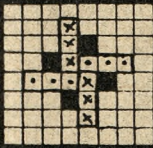
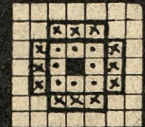
U góry motyw naturalnej wielkości, niżej zmniejszona całość poszewki i fartucha od podpinki.



ESKO



KOLORY:
 o czarny.
 o żółty.
 j. pamar.
 o czerwony
 j. szafir.
 o zielony.
 j. bronz.
 t. turkus.



Wzory do wyszywania krzyżkami

Podajemy tu kilka wzorów krzyżkowych. Stosując wskazane kolory, otrzymamy barwne szlaki do przybrania letniej sukni, jasnej bluzki, serwet lub serwetek.

Te same wzory można wykonać w kilku odcieniach tego samego koloru, np. dajmy kolory: szafirowy, mocny niebieski, jasny niebieski z dołączeniem czarnego i złotego (nie złotego), otrzymamy wtedy szklaki mniej jaskrawe.

Na przód bluzki można dać dwa oddzielne pasy szlaku, lub też te dwa pasy połączyć od dołu poprzecznym. Małe motywy posłużą bądź do utworzenia innych wzorów szlaku, bądź do uzupełnienia niemi szerokości szlaków podanych w miarę potrzeby.

Dozierając kanwę, musimy bardzo uważać, żeby była równa i kwadratowa, t. j. szerokość krzatek musi być dokładnie taka sama, jak ich długość. W przeciwnym bowiem razie wyszyte na kanwie wzory zniekształcają się w jednym kierunku, co wygląda brzydko, zwłaszcza przy wyszywaniu narożników. Jeden pas idący od rogu jest szerszy niż drugi i w inną stronę wyciągnięty. W sprzedaży często spotyka się takie niewygodne kanwy. Wyszywamy niemi „mouliné“.

Marja Plucińska.

Organizacja młodzieży pracującej

Jeszcze przed trzema laty młodzież polska skupiała się w całej masie przeróżnych drobnych organizacyj, które zazwyczaj były albo ekspozyturami partyj politycznych albo odpowiednikami — kopiami społecznych grup. Wszystko to nie było związane z psychiką i potrzebami młodzieży ani ideą wychowawczą Państwa. To rozbieżne organizacje młodzieży skłoniło grupę działaczy społecznych — przedstawicieli różnych organizacyj z Pulk. Jurem-Gorzechowskim na czele do utworzenia nowej Organizacji Młodzieży Pracującej, opartej o specjalną metodę wychowywania pracownika, społecznika i obywatela.

Powstał więc O. M. P. — zajął się opuszczoną młodzieżą rzemieślniczą i robotniczą, przygarnął ją w swych Ogniskach, Zespołach i Kołach. Dał jej wytyczne pracy, linję życia i cel dążeń.

Do OMP-u zaczęły napływać fale najlepszego elementu młodzieży proletariackiej — przyszłych kierowników pracy. Ponadto do OMP-u zgłosiły akces szeregi mniejszych organizacyj oraz m. in. Związek Młodej Polski, Stronnictwo Młodzieży Rzemieślniczej, kluby młodzieżowe im. Marszałka Piłsudskiego i in. Młodzież robotnicza i rzemieślnicza w wieku lat 14—21 liczy na terenie 309 miast Polski kilkaset tysięcy i rok rocznie przybywa jej poważna ilość. Scalenie więc ruchu organizacyjnego tej właśnie młodzieży jest wielkim postępem w dziele wychowania obywatelskiego. Młodzież tę wyrzyna się ulicy, wpływem destrukcyjnym

społecznym czy politycznym i wciąga w kadry zorganizowane świadome i uświadomione.

O. M. P. posiada dziś po 2-ach latach istnienia około 30.000 członków w 21 Okręgach i 300 Ogniskach rozszaniach po całej Polsce. Jest to dziś zwarta i scementowana armja obywatelska, rozszerzająca się z dnia na dzień.

Silą przyciągania OMP-u jest wszelki brak przymusu i system pracy, dający pole do wykorzystania wszelkiej indywidualności członków.

O. M. P. za cel swego działania stawia przed sobą wychowanie nowego typu obywatela — pracownika przez: a) budzenie w nim sil twórczych, zmierzających do podniesienia go na wyższy szczebel kultury życia, b) wpojenie weni dumy, płynącej z przynależności do Świata Pracy, c) związanie go silnie z Państwem Polskim.

Głównem zatem zadaniem OMP-u to wewnętrzne wychowanie — chłopca i dziewczyny — niezależnie zupełnie od ich sytuacji materialnej — to stanowi fundament pracy.

Ponieważ jednak 80% dzisiejszej młodzieży rzemieślniczej pozostaje bez pracy, z działalnością OMP-u wiąże się konieczność specjalnie czujnej opieki nad niezatrudnionymi, dania im fachowego przygotowania zawodowego oraz zatrudnienia bezrobotnych. W tym celu O. M. P. organizuje dla swych członków kursy fachowe, warsztaty instrukcyjne i warsztaty zarobkowe.

Wyniki tej pracy są już widoczne, system OMP-u okazał się życiowy i racjonalny. Hasło ompiańskie „Cześć Pracy!“ coraz większej nabiera treści.

Założenia ideowe OMP-u dadzą się streścić w następujących słowach: — ORGANIZACJA jest szkołą cnót obywatelskich, w których będziemy się uczyli: ofiarności i karności w pracy dla dobra ogółu, poczucia honoru i odpowiedzialności za przyjęte obowiązki, samodzielności i inicjatywy.

PRACA — jest źródłem wszelkiej wartości i jej miarą. Czynnikiem prawdziwie twórczym może być tylko praca ludzi wolnych.

SŁUŻBA dla Ojczyzny — jest naszym nakazem, któremu podporządkowujemy wszystkie nasze sily.

Oto kwintesencja założeń ideologicznych OMP-u Organizacji Młodzieży Pracującej — młodzieży proletariackiej.

Antoni Malecki.

Kronika harcerska

XV ZJAZD ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO OBRADOWAĆ BĘDZIE W GDYNI.

W dniach 25—26 maja r. b. odbył się w Gdyni XV Zjazd Walny Z. H. P.

W pierwszym dniu Zjazdu odbyła się: uroczysta msza św. w auli Szkoły Morskiej w Gdyni; przegląd drużyn harcerskich na dziedzińcu Szkoły Morskiej; otwarcie Zjazdu w dwóch terminach; wybór Prezydium Zjazdu; odczytanie wnio-

sków i odesłanie do Komisji Głównej i innych; referat hm. W. Bublewskiego p. t. „Harcerstwo wychowuje ludzi morza“; sprawozdania Naczelnej Rady Harcerskiej, Komisji Rewizyjnej, Naczelnego Honorowego Sądu Harcerskiego.

Po przerwie obiadowej prace Komisji. W dniu 26 maja r. b. w porannych pracach Komisji odbyła się wycieczka morska dla uczestników Zjazdu, zaś po południu obrady plenum Zjazdu, podczas których zostały przeprowadzone wybory nowych członków Naczelnej Rady Harcerskiej, Naczelnego Honorowego Sądu Harcerskiego i Komisji Rewizyjnej. Sprawozdania i wnioski Komisji zakończyły Zjazd Walny.

Ze względu na żalobę narodową odwołano szereg imprez związanych ze Zjazdem.

OGŁOSZENIA DROBNE

Kosmetyczne Operacje zniekształceń

Dr. Michalek-Grodzki chir.-plastyk
Warszawa, Złota 3, tel. 695-40.

WALNY ZJAZD ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO Z. H. P.

W Warszawie odbył się Walny Zjazd Oddziału Warszawskiego Z. H. P. Zjazd zagał prezes oddziału warszawskiego, mjr Wądołkowski. Na estradzie, na której potem zasiadło prezydium, ustawiły się poczty sztandarowe drużyn żeńskich i męskich. Przewodniczącym Zjazdu wybrano sędziego Danielewicza, Sekretarza Generalnego Z. H. P. Do prezydium weszli poza tem wiceprezes Z. H. P. ks. kanclerz Mauersberger, sędzia Olbromski, naczelnik harcerzy, ppłk. Bagiński, p. Lilpopowa, p. Wróblewski i hm. Jankowski. Zjazd powitał delegat O. M. P., poczem ppłk. Bagiński imieniem byłych harcerzy zgłosił gotowość do pracy w Harcerstwie.

Ze sprawozdania ogólnego Zarządu Oddziału wynika, że na terenie Oddziału Warszawskiego jest 10.718 harcerek i harcerzy, 67 kół przyjaciół harcerzy. Akcja letnia ubiegłego roku objęła 2.500 osób. Z zamierzeń na najbliższą przyszłość wysuwa się na plan pierwszy sprawa Złotu w Spale i budowa Domu Harcerstwa. Sprawozdanie wydziału kół przyjaciół harcerzy złożył prof. Rostafiński, sprawozdania budowy Domu Harcerstwa sędzia Kamiński, prezes Okręgowego Sądu.

Ze sprawozdania wynika, że ogólny koszt budowy domu wyniesie ca 350.000 zł. Zbiórka wśród harcerzy na ten cel przyniosła 22.000 zł. Pierwsze miejsce w konkursie ofiarności zdobyła 3 drużyna harcerska im. Ks. J. Poniatowskiego i otrzymała za to w nagrodę namiot.

Na zakończenie zjazdu odbyły się wybory. Do Zarządu weszli pp. prezes Tadeusz Kamiński, Grzegorz Zawadzki, Władysław Martynowiczówna, Wacław Błaszczyk ppłk. Bagiński, inż. Stamatello, Zbigniew Wróblewski Wiktorja Klimaszewska, Andrzej Tretiak i starosta Iszor.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Mieć piękne kwiaty
pragnie każda Pani

Wyczerpujące wskazywanki z dziedziny pielęgnacji i hodowli roślin pokojowych znajdzie Pani w książkach biblioteki miłośnika roślin pokojowych:

Zwalczanie szkodników i chorób roślin pokojowych

Kalendarz roślin pokojowych

Jak należy podlewać rośliny pokojowe

Cena każdej książki 90 groszy.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ”,
Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17
oraz we wszystkich większych księgarniach.

JUŻ WYSZŁA Z DRUKU KSIĄŻKA,
OPRACOWANA
PRZEZ

HELENĘ GAWROŃSKĄ p. t.:

HAFT WEŁNA

zawierająca bogaty zbiór nowych
ściegów haftu włóczkami, wiele mo-
deli na kanwie i materiałach oraz
3 tablice wzorów zamieszczonych
w książeczce w naturalnej wielkości

Cena 1 zł. 50 gr., z przes. poczt. 1 zł. 80 gr.

**Ostatnim wyrazem m o d y są w tym roku suknie
i bluzki, ozdobione haftami ludowymi.**

Zeszyt p. t.

HAFTY POLESKIE i WOŁYŃSKIE

jest zupełną rewelacją w dziedzinie robót kobiecych, zbiorem świeżych, nieopatrzonych motywów i wzorów, niepopularyzowanych jeszcze na wystawach i w pismach. Obok wyraźnych i oryginalnych fotografii i kolorowych, wielobarwnych plansz, doskonały tekst dodaje sposoby wykonania, oraz genezę haftów ludowych i ich zastosowanie.

2 zł. 50 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ” Warszawa, Solec 87
i Świętokrzyska 17 oraz we wszystkich większych księgarniach.